

RODZINA

TYGODNIK

KATOLICKI

NR 34 (477) WARSZAWA, 24.VIII.1969 R. CENA ZŁ 2



**POSIEDZENIE KOMITETU
NACZELNEGO ŚWIATOWEJ
RADY KOŚCIOŁÓW**

W dniach od 12 do 23 sierpnia br. w Canterbury (Anglia) odbyło się posiedzenie 120-osobowego Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów. Tematyka obrad była następująca:

- dyskusja nad dokumentem Światowej Rady Kościołów w sprawie segregacji rasowej;
- sprawozdanie Sekretarza generalnego Dra Eugene Carson Blake z marcowej podróży do pięciu krajów arabskich, opinia o obecnej sytuacji na Bliskim Wschodzie oraz rola Światowej Rady Kościołów w krajach arabskich;
- zadania Światowej Rady Kościołów w konflikcie Nigeria — Biafra;
- ocena obecnego stanu współpracy i wytyczenie nowych planów we współpracy z Kościołem rzymskokatolickim;
- zagadnienie, dotyczące ewentualnej zmiany struktury Światowej Rady Kościołów oraz przyjęcie nowych członków Kościołów, które w ostatnim roku zgłosiły swój akces przynależności do Światowej Rady Kościołów.

Obrady w Canterbury były najważniejszym wydarzeniem w pracach Rady po obradach uppsalskich. Było to pierwsze posiedzenie nowo obranego Komitetu Naczelnego, którego skład został zaakceptowany podczas obrad IV Zgromadzenia Ogólnego SRK w Uppsali.

**PASTOR NIEMOELLER
PRZECIW KOŚCIELNYM
PARTIOM**

Znany działacz protestancki pastor Martin Niemoeller wypowiedział się przeciwko tworzeniu jakichkolwiek partii ko-

ścielnych lub frakcji politycznych, twierdząc iż wspieranie przez Kościół ugrupowań politycznych, powoduje niepotrzebnie angażowanie się Kościoła w sferę działania politycznego, co z czasem może stać się uciążliwe dla samego Kościoła.

Niemoeller podkreślił z naciskiem, że on, jako były działacz Kościoła Wyznającego w Niemczech, nigdy nie popierał żadnych kościelnych partii, a na podstawie doświadczeń Trzeciej Rzeszy uważa, że Kościół, który chce zwiastować czystą Ewangelię, sam nie może mieć aspiracji politycznych ani bezpośrednich związków z partią polityczną.

Nie oznacza to jednak, że Kościół nie powinien interesować się polityką, natomiast powinien to robić w ramach społeczności kościelnej.

**STAROKATOLICKI KOŚCIÓŁ
MARIAWITÓW STARA SIĘ
O PRZYJĘCIE DO ŚRK**

Starokatolicki Kościół Mariawitów zgłosił ostatnio akces przystąpienia do Światowej Rady Kościołów. Kościół ten spełnia wszystkie warunki stawiane przez Statut Rady.

Obecnie Kościół Mariawitów w Polsce liczy 24 tys. wiernych skupionych w 34 parafiach, 4 biskupów i 32 duchownych. Duchowni Kościoła Mariawitów kształcą się w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, biskupem naczelnym Kościoła jest ks. Wacław Gołębiowski. Z Polski dotychczas członkami Światowej Rady Kościołów są: Kościół Polskokatolicki, Kościół Prawosławny oraz Kościół Ewangelicko-Augsburski.

**ARMENSKI KOŚCIÓŁ
APOSTOLSKI NADAŁ
WYSOKIE ODZNACZENIE
PREZYDENTOWI NIXONOWI**

Głowa Kościoła Armenńskiego Katholikos Khoren I odznaczył najwyższym odznaczeniem swego Kościoła prezydenta Stanów Zjednoczonych Ryszarda Nixona. W Stanach Zjednoczonych obecnie mieszka około 125 tysięcy wiernych należących do Armenńskiego Apostolskiego Kościoła.

**DR BLAKE ZŁOŻYŁ WIZYTĘ
PREZYDENTOWI NRF**

W czerwcu br. przebywał w Bonn z dwudniową wizytą sekretarz generalny Światowej

Rady Kościołów dr Eugene Carson Blake. Podczas pobytu w stolicy NRF dr Blake złożył wizytę kanclerzowi Kiesingerowi, nowemu prezydentowi Niemieckiej Republiki Federalnej prof. Heinemannowi, ministrowi spraw zagranicznych Willi Brandtowi oraz ministrowi dla spraw rozwoju — Erhardowi Epplerowi. Blake przeprowadził rozmowy dotyczące udziału NRF w ogólnym planie pomocy dla krajów rozwijających się, prowadzonej przez Światową Radę Kościołów. Podczas pobytu w NRF delegacja Światowej Rady Kościołów złożyła również wizytę starokatolickiemu biskupowi w Niemczech Józefowi Brinkhues.

**KONGRES EUROPEJSKIEJ
FEDERACJI BAPTYSTÓW**

W dniach od 6 do 10 sierpnia br. w Wiedniu, odbył się Kongres Europejskiej Federacji Baptystów. W obradach uczestniczyło ponad 3 tys. delegatów, reprezentujących ok. 30 krajów, w tym kraje socjalistyczne. Głównym celem obrad było zagadnienie współpracy międzykościelnej, dyskusja nad udziałem Kościołów baptystycznych w ruchu ekumenicznym oraz problemy misyjne.

**OGÓLNOAFRYKAŃSKA
KONFERENCJA BISKUPÓW**

Ogólnoafrykańska Konferencja Biskupów Rzymskokatolickich obradowała od 28 lipca br. w stolicy Ugandy, Kampali pod hasłem jedności Afryki, zakończenia wojny domowej w Nigerii oraz pod hasłem pomocy dla uciskanych przez rasistowskie reżimy Rodezji i Republiki Południowo-Afrykańskiej. Zamknięcia obrad dokonał papież Paweł VI, który 31 lipca przybył z pierwszą w dziejach Watykanu wizytą do Afryki. Papież dokonał omówienia polityki Kościoła w Afryce.

**NOWE WYDANIE
BIBLIJ W RUMUNII**

Bukareszteńskie wydawnictwo Rumuńskiego Kościoła Prawosławnego wprowadziło ostatnio na rynek sto tysięcy egzemplarzy nowego wydania Biblii. Dużą pomoc w przeprowadzeniu tego przedsięwzięcia okazało Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne z siedzibą w Londynie. Sekretarz europejski Towarzystwa, ks. B.J. Tidball, odwiedził w końcu czerwca punkty kolporta-

żu w Bukareszcie, Ploesti, Sibiu i w innych miastach, gdzie go poinformowano, że każda parafia otrzymała przeciętnie 10 egzemplarzy nowego wydania. Także parafie luterzańskie w Rumunii otrzymały pewną liczbę egzemplarzy nowego wydania Biblii. Tekst biblijny przełożony został przez komisję teologiczną na nowoczesny język rumuński i zaakceptowany przez Synod Kościoła prawosławnego.

**WYSOKIE ODZNACZENIA
DLA DUCHOWNYCH
Z KOŚCIOŁÓW
ZRZESZONYCH W PRE**

Z okazji 25-lecia PRL Rada Państwa przyznała wielu duchownym z Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej wysokie odznaczenia państwowe za działalność patriotyczną oraz za pracę na arenie międzynarodowej. Ks. prof. dr Andrzej Wantuła — biskup Kościoła ewangelicko-augsburskiego, otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, ks. dr Jan Niewieczera — biskup Kościoła ewangelicko-reformowanego i prezes PRE — Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, ks. doc. dr Witold Benedyktowicz — z Kościoła Metodystów, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Wielu duchownych otrzymało złote i srebrne krzyże zasługi. Z Kościoła Polskokatolickiego Złoty Krzyż Zasługi otrzymał ks. Wiktor Wysoczański.

**UCZESTNICY
14 KIRCHENTAGU
WYPOWIEDZIELI SIĘ
ZA UZNANIEM GRANICY
NA ODRZE I NYSIE**

W dniach od 16 do 20 lipca br. w Sztuttgarcie obradował 14 Kirchentag.

W obradach uczestniczyło ok. 4 tys. wiernych z różnych ewangelickich Kościołów krajowych NRF. Głównym hasłem obrad było: „Dążenie do sprawiedliwości społecznej”. Na zakończenie obrad uczestnicy spotkania podpisali oświadczenie do narodu polskiego i do rządu federalnego, w którym opowiedzieli się za przyjaznym stosunkiem do Polski. „Uważamy granicę na Odrze i Nysie za ostateczną — czytamy w oświadczeniu — i oczekujemy od rządu federalnego, aby nareszcie uznał tę granicę.” Oświadczenie to działacze ewangelicy z NRF zamierzają przekazać 1 września br. w Oświęcimiu polskiej opinii publicznej.



Na naszej okładce:
„Na wakacjach” — mł. Wojciech Piechowski (1849-1911) fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

KU NOWEMU CZŁOWIEKOWI

EWANGELIA

(Łk. 17, 11-19)

Onego czasu: Gdy Jezus zdążył do Jeruzalem, przechodził środkiem Samarii i Galilei. A gdy wchodził do niektórej osady, zabiegło Mu drogę dziesięciu mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka i zawołali, mówiąc: Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami. A ujrawszy ich, rzekł: Idźcie ukażcie się kapłanom. I stało się, gdy szli, że byli oczyszczeni. A jeden z nich, skoro zobaczył, że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim wielbiąc Boga i padł na oblicze do stóp Jego, dziękując: a był to Samarytanin. A Jezus odpowiadając, rzekł: Czyż nie dziesięciu było oczyszczonych? Gdzie jest dziewięciu? Nie znalazł się nikt, kto by wrócił i dał chwałę Bogu, jeno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja uzdrowiła cię.

Niezrozumiałość świata, nie jest zawarta w nim samym, lecz jest niezrozumiałością nas samych. Świat bowiem nie podlega wewnętrznej kategorii rozumności lub nierozumności, lecz jedynie poddaje się lub nie, rozumieniu. Innymi słowy świadomość ludzka nadaje wszystkiemu co zewnętrzne, temu co nas nachodzi i co odczuwamy jako zewnętrzne, walory sensu bądź bezsensu. Tak waloryzacja właściwa jest jedynie porządkowi ludzkiemu w świecie i przez niego dopiero uznać wypada inne towarzyszące ludzkiemu bytowaniu struktury za sensowne lub nie.

Kategoryczną zasadą myśli chrześcijańskiej jest uznanie świata objawiającego się we wszystkich możliwych strukturach za posiadającego znaczenie i więcej — rozciągnięcie tegoż znaczenia na każdy potencjalny byt. To co może być pomyślane dla dostatecznie wielu powodów, musi posiadać walor wartości. Jeżeli bowiem świat objawia nam swą naturę, tedy jest w nim zawarty sens, chociaż z immanencji świata jest on niewydolny. Sens ten jest dla każdego chrześcijanina oczywisty przez to, że wywodzi się wprost z Boskiego stworzenia. To, że coś jest, a nie musiało być, posiada przez to, że objawia się jako jest, swój określony sens. Ludzkiemu postrzeganiu może przedstawiać się to jako przypadkowe czyli takie, które pozbawione jest konieczności istnienia, lecz jego istnienie jest niepodważalne, a umieszczone w jakimś porządku zaczyna odgrywać rolę.

Mając na uwadze głównie życie ludzkie, musimy zdać sobie sprawę, że każdy nasz czyn, każdy nasz wybór, decyduje podlega osądowi waloryzacyjnemu, przez to, że związki międzyludzkie, a bardziej interesobowe służą w założeniu jakiejś wybranej uprzednio wartości. Różnorodność ich, w zależności od charakteru, struktury (związku) ludzkiej wyznacza różnorodność ocen. Różnemu celowi służy bowiem rodzina, innemu grupa zawodowa, klub przyjaciół, naród itp., chociaż nie znaczy to wcale, że cele, wartości każdej z

nich wzajemnie się wykluczają, wprost przeciwnie, wzajemnie się uzupełniają.

Idzie zatem o to, że nasze bytowanie musimy z jednej strony rozumieć przez zrozumienie struktur, w których tkwimy, a z drugiej przez właściwe rozumienie samych siebie. W tym ostatnim przypadku chodzi o problem osoby.

Najkrócej rzecz biorąc przez pojęcie „osoby” wyrażamy szczególny stan każdego człowieka, w którym poszczególne „ja” jest ważne przez to tylko, że istnieje.

Związane jest z tym kategorycznie uznanie godności, poszanowania i sprawiedliwości — właściwości określających ów szczególny wyjątkowy stan.

Chrześcijaństwo uczyniło zagadnienie osoby jednym z nadrzędnych problemów. Bowiem tu osoba związana jest zasadniczo z wolnym aktem Miłości Bożej.

Św. Paweł najgłębiej chyba doznał szczęśliwego zaangażowania w ten „osobowy” sposób życia. Jest to od Chrystusa poczęty tryb bycia w świecie, który dla człowieka jest życiem w Chrystusie.

„Albowiem tych, których od wieków poznał, tych też przeznaczył na to, by się stali na wzór obrazu Jego „Syna”. (List do Rzymian 8,29).

Chrześcijanin ma zatem doświadczyć czegoś najgłębiej wykraczającego poza swój naturalny porządek. Ma doświadczyć mistycznego oddziaływania Chrystusa. Oddziaływanie to jest jego celem i mocą zarazem, czyni zeń człowieka pełnego, całkowitego, którego jedyną miarą jest doskonałość Chrystusa. Tak też pisze św. Paweł w liście do Efezjan: „aż dojdziemy wszyscy razem do jedności wiary i pełnego poznania Syna Bożego, do Człowieka Doskonałego, do miary wielkości, według Pełni Chrystusa”. (Ef. 4, 13-14).

Zatrzymując się na aktywnościach jednowymiarowych, połączonych zwykle z częstokowym zaspokajaniem potrzeb, zapominamy

o istocie. Istota bowiem człowieka jest zasadniczo duchowa i wszystko to co cząstkowe, podlega sankcji nadrzędnej, właśnie duchowej natury. Jest zubożeniem samego siebie, gdy obecność swoją traktujemy jako etap osiągnięć, których jedyną miarą jest materialna jakość. Zdać sobie trzeba sprawę, że uczestnicząc tylko i wyłącznie w porządku materialnym — przestajemy funkcjonować jako osoby, tym samym pozbawiamy się istoty, która legła w powołaniu człowieka.

Uzdrowiając trędowatych, Chrystus Pan stworzył im najdogodniejszą pozycję w porządku naturalnym, uczynił ich zdolnymi do przetwarzania świata nie wedle tego co zwykle i natychmiastowe, ale co dobre, co zasadnicze duchowej natury. Wdzięczność jest par excellence wyrażeniem gotowości osoby do przyjęcia aktów wolnej Miłości Chrystusa, jest potencjalizacją nowego życia, takiego o jakim pisze św. Paweł w tym samym liście do Efezjan: „...odnawiać się duchem w nowym umyśle: przyoblec człowieka nowego, stworzonego według (wzoru) Boga w sprawiedliwości i świętości, polegającej na prawdzie”. (Ef. 4, 23-25).

Gotowość wyrażenia postawy „nowego człowieka” jest wdzięcznością, bo jest oddaniem sprawiedliwości czynowi, który nie podlegając konieczności, jest jedynie wyrazem Miłości Chrystusa. Wdzięczność jest też odpowiedzialnością za uczynienie każdego poszczególnego istnienia możliwym. Z chwilą zrozumienia prawdy o braku konieczności naszego istnienia, a jego wolności, pojmujemy też, że za doświadczenie jest jedynie sprawiedliwą postawą człowieka. Co więcej, jest jedynie konsekwentną. W miłości osoba nabiera właściwego znaczenia, dlatego zasadniczą kulminacją tego stanu jest zupełne się w niej zanurzenie. Pierwej wymaga ona jednak pewnego rodzaju odpowiedzi. Sposób istnienia człowieka w świecie jest daniem odpowiedzi na przywołujące go do siebie istnienie Boga. Istnienie Boga jest dla człowieka pytaniem, a pozytywna na nie odpowiedź — wdzięczność, jest spełnieniem ludzkiego istnienia.

Struktura zasadniczego porządku, w którym uwikłany został człowiek, porządku osobowego, ma znaczenie właśnie wobec przenikającej wszystko wartości Osoby Chrystusa.

Wytwarzając kontakt „ja” — Chrystus — potencjalizujemy nowe życie. Już mamy prawo powtórzyć za św. Pawłem: „To już nie ja żyję, to żyje we mnie Chrystus”. (Gal. 2, 20).

KS. TOMASZ WOJTOWICZ

SIERPIEŃ		
XIII niedziela po Zesłaniu Ducha Św.		
24	N	Jerzego, Bartłomieja
25	P	Luizy, Ludwika
26	W	Marii, Zefiryny
27	Ś	Józefa, Kalasantego
28	C	Augustyna, Wyszomira
29	P	Jana, Sabinę
30	S	Róży, Szczęsnego

Właśnie teraz, po upływie pewnego okresu czasu od wizyty Pawła VI w gmachu Światowej Rady Kościołów w Genewie, lepiej dostreżać się jej znaczenie. Można łatwiej zauważyć wpływ jaki wywarła na kształtowanie się obecnych stosunków międzywyznaniowych. W prasie, zarówno wyznaniowej, jak i świeckiej roi się od wywiadów z czołowymi ekumenistami, publicyści snują własne refleksje.

Niniejszy artykuł poświęcony jest omówieniu kilku najbardziej charakterystycznych wypowiedzi działaczy protestanckich i rzymskokatolickich oraz przedstawieniu typowych reakcji prasy zachodniej na czerwcową wizytę zwierzchnika Kościoła rzymskokatolickiego w siedzibie organizacji kościelnej skupiającej prawosławnych, protestantów oraz starokatolików.

NASZE IMIĘ JEST PIOTRI

Tak zatytułował swój artykuł, opublikowany na łamach watykańskiego „Osservatore Romano”, katolicki publicysta, ojciec Charles Boyer. Boyer twierdzi, że papież bardzo jasno, a zarazem dyskretnie powiedział o swoim prymacie. Jego zdaniem Paweł VI zrobił wszystko, aby w środowisku protestanckim w niczym nie ucierpiał jego urząd i powołanie. Piotrowy ton, w jaki uderzył Paweł VI w Genewie, spotkał się jak wiemy z powszechnym niezadowolaniem. Fakt ten zgasił zbyt optymistyczny działaczy samej Rady, jak również przekreślił na dłuższy czas koncepcję ścisłej współpracy we wszystkich dziedzinach z Watykanem, która to współpraca w konsekwencji miałyby doprowadzić do wstąpienia Kościoła rzymskokatolickiego w poczet Światowej Rady Kościołów.

Koła działaczy skupione wokół obecnego sekretarza generalnego ŚRK poniosły porażkę. W tej sytuacji trzeba było wyjść z koncepcją, która miała na celu usprawnienie wypowiedzi Pawła VI bezpośrednio, a pośrednio uratować twarz przed większością Kościołów członkowskich Rady, które tak bardzo tej współpracy z Watykanem nie pragną, tym bardziej, że na co dzień spotykają się często z nieprzejednaną postawą partnera rzymskokatolickiego. Dr Eugene Carson Blake — przemawiając na otwarciu nowego ekumenicznego centrum w Portugalii, znaczną część swego przemówienia poświęcił niedawnej wizycie Pawła VI w Genewie.

Zdaniem Blake, papież już w 1967 roku na jednym z przyjęć wydanych przez Sekretariat dla Spraw Jedności Chrześcijan powiedział, że jego urząd jest główną przeszkodą na drodze do jedności chrześcijan. Pogląd ten Paweł VI powtórzył w Genewie, w budynku Światowej Rady Kościołów. „Byłoby dużym nieporozumieniem — mówił Blake — jeśli jakiś protestant, anglikanin lub prawosławny oczekiwał od papieża zmiany swego przekonania o swym urzędzie tylko dlatego, że znalazł się on w otoczeniu niekatolików”.

Obecny przewodniczący watykańskiego Sekretariatu dla Spraw Jedności Chrześcijan, kard. Jan Willebrands, również na łamach „Osservatore Romano”, w jednym ze swoich komentarzy pisze: „Papież nie zahałał się za pomocą jasnych słów przedstawić się czołowym działaczom Światowej Rady Kościołów, mówiąc: moje imię jest Piotr”.

Bardziej pogłębionej interpretacji słów papieskich podjął się pastor Lukas Vischer — dyrektor Komisji dla Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego ŚRK.

Zdaniem Vischera, wizyta papieża Pawła VI w ŚRK prawdopodobnie pierwotnie zaplanowana była jako wizyta podyktowana uprzejmością, a w konsekwencji stała się „wizytą chrześcijańskiego braterstwa”, i tym samym na nowo dowiodła, że ruch ekumeniczny nie stracił na swej dynamice, o co niektórzy go posądzali. Nie da się jednak uniknąć ekumenicznej dyskusji na temat urzędu papieskiego i jego znaczenia w ruchu ekumenicznym.

Vischer uważa, że dyskusja ta będzie trudna i może tak być, jak z mityczną Hydrą; gdy jeden problem zostanie pozytywnie rozwiązany, to dwa nowe pojawią się na firmamencie ekumenicznych debat.

To, że papież w Genewie nie przestał być papieżem w rozumieniu nauki Kościoła rzymskokatolickiego, to tylko przypomnienie Kościołom powstałym na gruncie Reformacji, że i one nie powinny przestać być Kościołami reformatorskimi. Kościoły, które odrzucają urząd papieski, stają obecnie przed koniecznością odpowiedzi na pytanie: jak powinien być zmanifestowany Kościół Chrystusa na płaszczyźnie uniwersalnej?

Pytanie, które postawił Vischer pod adresem Kościołów protestanckich jest chyba jednym z podstawowych problemów współczesnego chrześcijaństwa. Jest to problem, z którym mamy ciągle do czynienia w ruchu ekumenicznym i nie tylko z okazji przemówień papieskich.

ARGUMENTY KRYTYKÓW TRUDNO ODEPRZEĆ

Prasa protestancka, szczególnie holenderska, niemiecka i szwajcarska oceniając wizytę Pawła VI w Genewie wypowiada się o niej na ogół krytycznie. Przeważają argu-

Problemy moralne

SPOWIEDŹ POWSZECHNA

Spowiedź powszechna nazywana jest przez teologów „spowiedzią ogólną” albo „spowiedzią poza konfesjonalem” w odróżnieniu od spowiedzi indywidualnej, spowiedzi „na ucho”, spowiedzi przy konfesjonale.

Problem moralny, związany z zagadnieniem sakramentu pokuty, jest następujący: Czy spowiedź powszechna jest dla chrześcijan wystarczającym środkiem do uzyskania odpuszczenia grzechów?

Kościoły protestanckie inaczej ustosunkowały się do sakramentu pokuty aniżeli Kościół katolicki. Reformacja odrzuciła pojęcie sakramentu pokuty. Marcin Luter twierdził, że żadne akty penitencjalne: żal za grzechy, postanowienie poprawy, wyznanie grzechów przed kapłanem, zadośćuczynienie nie są w stanie przebrać Boga za zniewagę spowodowaną grzechem. Otrzymujemy przebaczenie na mocy wiary w odkupicielską śmierć Chrystusa Pana. Stąd pokuta winna tylko pobudzać naszą wiarę. Reformator genewski — Kalwin — uważał, że pokuta jest tylko wspomnieniem chrztu oraz wzbudzeniem i pogłębieniem ufności, że grzechy są nam odpuszczone. Kościół, ani jego kapłani, nie mają żadnej władzy odpuszczania grzechów. Grzechy odpuszcza Pan Bóg, duchowni zaś głoszą tylko dobrą nowinę o odpuszczeniu grzechów dzięki mecie i zasługom Chrystusa.

W przeciwstawieniu do tych poglądów, teologia katolicka naucza, że pokuta jest prawdziwym sakramentem, ustanowionym przez Chrystusa Pana po zmartwychwstaniu, słowami

wypowiedzianymi do apostołów: „Wezmijcie Ducha Świętego, którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (7:20,22). W oparciu o te słowa utrzymała się w Kościele katolickim nauka o „władzy kluczy”, tj. władzy biskupów i kapłanów otwierania grzesznikom podwoi Królestwa Bożego, czyli udzielania im rozgrzeszenia. Od zarania chrześcijaństwa począwszy Kościół posiadał świadomość tej władzy, choć formy praktyk pokutnych byłyby różne.

I tak stara tradycja kościelna znała **spowiedź indywidualną przed człowiekiem świeckim**. Wzmiankę o tym znajdujemy w Liście św. Jakuba Apostoła: „Wyznawajcie więc jedni drugim grzechy wasze i módlcie się nawzajem, abyście zostali zbawieni, wielkie bowiem ma znaczenie usilna prośba sprawiedliwego”. (Jk 5, 16—20). We wczesnym i późniejszym średniowieczu rozwinęła się na tej podstawie teoria i praktyka spowiedzi przed ludźmi świeckimi. Uważano ją nawet za środek zwyczajny gładzenia grzechów powszednich, a w razie pilnej potrzeby, przy braku kapłana, za środek nadzwyczajny gładzenia grzechów ciężkich. Tomasz z Akwinu nazywał spowiedź przed człowiekiem świeckim sakramentem, choć niepełnym.

Inną formą spowiedzi była **spowiedź pojednania**. Tu wyznanie winy dokonywało się bezpośrednio wobec człowieka, którego ktoś skrzywdził przez kłótnię, oszczerstwo, znieważenie, kradzież, wyrządzenie szkody itp.

Pojednanie z bratem pokrzywdzonym i pojednanie z Bogiem łączyły się ze sobą bezpośrednio. Ewangelista Mateusz zachęcał do takiego pojednania i uzależniał od niego możliwość uczestniczenia w służbie Bożej: „Jeśli tedy poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwej z bratem twoim. A potem przyjdiesz i złożysz dar twój”. (Mt 5, 23—25).

Trzecią formą spowiedzi w chrześcijańskiej starożytności była **spowiedź publiczna**. Zdarzało się to w wyjątkowych okolicznościach, wtedy mianowicie, gdy ktoś odpadł całkowicie od społeczności kościelnej przez b. ciężkie grzechy, do których zaliczano: apostazję, czyli odstępstwo od wiary, cudzołóstwo i zabójstwo. Za którekolwiek z tych przestępstw groziła bardzo surowa pokuta, trwająca niekiedy długie lata, połączone z publicznym wyznaniem grzechu przed biskupem i wiernymi i kończąca się z chwilą przyjęcia pokutnika przez biskupa, udzielenia mu rozgrzeszenia, pojednania go z całą społecznością kościelną. Od tej pory mógł dany człowiek brać udział we wszystkich w pełnym nabożeństwie liturgicznym. Pojednał się z Kościołem, a to oznaczało pojednanie się z Bogiem. Gdy ktoś ponownie wpadał w te same grzechy ciężkie, temu nie udzielano rozgrzeszenia, chyba na łożu śmierci. Tak surowa praktyka pokutna trwała do V-go wieku po Chrystusie. Zwolennikami jej byli Ojcowie Kościoła i wybitni pisarze kościelni: Klemens Aleksandryjski, Tertulian, Orygenes, Hermas („Jeśli się ktokolwiek da diabłu skuśić do grzechu raz tylko będzie mógł czynić pokutę” — „Pasterz Hermasa”), św. Cyprian, św. Augustyn („Jak istnieje jeden chrzest, tak i jedna jest publiczna pokuta”). Sw. Augustyn dziwił się bardzo temu, że ktoś po odbyciu pokuty i pojednaniu mógł wpaść w podobne, albo cięższe grzechy. Grzeszników takich polecał Kościół miłosierdziu Bożemu, ale do

menty, podważające znaczenie przekroczenia progów Rady przez Pawła VI.

Krytycy powiadają:

1. Prawdopodobnie wizyta papieża Pawła VI w Światowej Radzie Kościołów, nie doślaby w tym roku do skutku, gdyby nie zaproszenie papieża na Konferencję Międzynarodowej Organizacji Pracy.

2. Papież odwiedził tylko Sekretariat Generalny i Kierownictwo Komitetu Naczelnego SRK. Na sali obrad poza paroma eminentnymi osobami ze sztabu Światowej Rady Kościołów, honorowym prezydentem Światowej Rady Kościołów — drem Visser't Hooftem oraz kilkoma działaczami Światowej Federacji Luteranckiej i Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych oraz pozostałych jedenastu innych organizacji mieszczących się w budynku Światowej Rady Kościołów, obecni byli pracownicy administracji Rady. Natomiast brak było 6 prezydentów Światowej Rady Kościołów, oficjalnych przedstawicieli Kościołów członkowskich Rady oraz czołowych działaczy ekumenicznych współpracujących na co dzień z Radą.

3. Reprezentacja, która była obecna podczas wizyty Pawła VI w Radzie, niewątpliwie pomniejszyła znaczenie tej wizyty dla Światowej Rady Kościołów jako całości, za brakowi bowiem na sali przedstawicieli Kościołów członkowskich SRK.

4. Wielu działaczy uważa, że sztab ekumeniczny skupiony wokół Blake po wizycie Pawła VI w Genewie, wyciągnie wnioski z częściowej porażki swojej polityki i że lansowanie za pomocą różnych metod tezy, iż dojrzał problem członkostwa Kościoła rzymskokatolickiego w Światowej Radzie Kościołów, przestanie być ciągle pierwszoplanowym problemem w pracy Rady.

Sekretariat Europejskiej Konferencji Kościołów, krytycznie wyraził się o wizycie Pawła VI w Genewie.

Dr Williams uważa, że szczęśliwie się złożyło, iż Europejska Konferencja Kościołów nie zajmowała się członkostwem Kościoła rzymskokatolickiego w swojej organizacji.

Mimo, iż Europejska Konferencja Kościołów nie utworzyła żadnej grupy roboczej z Kościołem rzymskokatolickim, mimo iż w ogóle nie dyskutowano na obecnym etapie rozwoju ruchu ekumenicznego o współpracy z regionalnymi konferencjami episkopatu Kościoła rzymskokat., to sekretarz generalny tej organizacji dr Williams uczestniczył jako jedyny nie katolik w obradach niedawnego sympozjum biskupów w Chur (Szwajcaria). Zaproszenie Williamsa na obrady biskupów rzymskokatolickich z terenu Europy jest przykładem, że nie zawsze ci, którym spieszo do współpracy z Kościołem rzymskim cieszą się większym uznaniem i autorytetem, niż te organizacje, które nie zatracają protestanckiego oblicza.

Komentarze, zarówno pozytywne, jak i te, które krytykują ostatnią podróż Pawła VI do Genewy z pewnością będą pojawiać się nadal. Również Komitet Naczelny Światowej Rady Kościołów na swych obradach w sierpniu, w Canterbury, zajął się oceną wizyty papieskiej w Genewie oraz przedstawił perspektywiczny plan współpracy z Kościołem rzymskokatolickim na najbliższy okres. O ważniejszych postanowieniach Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów i o dalszych komentarzach papieskiej wizyty poinformujemy Czytelników w następnych numerach.

JAN GRODZKI

łącności ze społecznością wierzących nie przyjmował.

Ostatnią wreszcie formą spowiedzi jest **spowiedź powszechna**. Polega ona na ogólnym wyznaniu grzechów, bez ich wyszczególniania. Po czym następuje rozgrzeszenie sakramentalne, udzielane przez kapłana. Już w St. Testamencie znane było ogólne wyznanie grzechów przed zgromadzoną gminą. Praktykę tę stosowano także w najwcześniejszej liturgii chrześcijańskiej. „Didache” (najwcześniejsze dzieło chrześcijańskie z II wieku, zwane „Nauką Dwunastu Apostołów”) stwierdza: „W dniu Pańskim (tj. w niedzielę) zebrani łańcie chleb i dzięki czyńcie, skoro wyznaliście swe winy, aby ofiara wasza była czysta”.

Św. Jan apostoł pisał na ten temat w liście: „Jeśliśmy powiedzieli, że nie mamy grzechu, sami siebie zwodzimy i nie masz u nas prawdy. Ale jeśli wyznajemy grzechy nasze, (Bóg) jest wierny i sprawiedliwy, aby nam odpuścił grzechy nasze i oczyścił nas od wszelkiej nieprawości” (1 Jana 1, 8—9). Jest rzeczą zrozumiałą, że nie chodzi tu bynajmniej o spowiedź sakramentalną, „na ucho” przed kapłanem, gdyż takowej starożytność chrześcijańska nie znała. Chodzi więc o spowiedź powszechną.

W średniowieczu praktykowano spowiedź powszechną najpierw raz w roku (w Wielki Czwartek), potem (od w. XI) także w inne dni roku. Łączono tę „absolucję generalną” z kazaniem; kaznodzieja polecał zebrany wnieść ręce, odmówić spowiedź powszechną („spowiadam się Bogu Wszchemogącemu...”) i potem udzielał rozgrzeszenia. W Kościele Wschodnim ta forma sakramentalnego odpuszczenia grzechów istnieje do dziś obok spowiedzi indywidualnej.

Praktyka spowiedzi indywidualnej, przed kapłanem, rozpoczyna się mniej więcej od V-go wieku. Obowiązek takiej spowiedzi (raz w roku) nakazano powszechnie w Kościele Zachodnim na Soborze Laterańskim IV w r.

1215, a naukę o sakramencie pokuty rozwinął ostatecznie w XVI wieku Sobór Trydencki. Od tego Soboru w Kościele rzymskokatolickim utrwaliła się jedna forma spowiedzi — spowiedź indywidualna przed kapłanem.

Wszystkie powyższe fakty, zaczerpnięte z historii Kościoła, z Biblii, z tradycji chrześcijańskiej, były konieczne do rozwiązania postawionego na początku problemu moralnego: czy spowiedź powszechna jest dla chrześcijan wystarczającym środkiem do uzyskania odpuszczenia grzechów? W świetle tego, co wyżej stwierdzono, odpowiedź może być tylko jedna: spowiedź powszechna, zwana też spowiedzią ogólną, udziela odpuszczenia grzechów. Tak wierzono w starożytności i taką spowiedź praktykowano, tak też należy wierzyć w czasach nam współczesnych.

Dodatkowym argumentem, przemawiającym za skutecznością takiej spowiedzi, jest argument zaczerpnięty z samej istoty sakramentu pokuty. Istotą jego polega na **przemianie wewnętrznej**, dogłębnej przemianie grzesznika w człowieka nowego: dobrego i sprawiedliwego. Potrzebne są do tej przemiany żal za grzechy, czyli ból duszy, postanowienie poprawy życia, silna chęć naprawienia zła wyrządzonego Bogu i bliźniemu. Wszystko to można z powodzeniem przeżyć przy spowiedzi powszechnej. I odwrotnie, człowiek spowiadający się przy konfesjonale może nie mieć tego właściwego, wewnętrznego nastawienia, a wtedy jego spowiedź będzie nieważna równie jak nieważna może być spowiedź ogólna, jeśli brakuje właściwych aktów duszy.

Polski Kościół Narodowy rozumiał te prawdy już bardzo dawno. Na czwartym Synodzie tego Kościoła w r. 1921 wprowadzono obok spowiedzi indywidualnej dla dzieci i młodzieży, spowiedź powszechną dla starszych. Praktyka takiej spowiedzi przyjęła się w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie i w Polsce. Wierni korzystają z niej chętnie i w spokoju ducha

ks. E. BALAKIER

ROLA BISKUPÓW RZYMU W HISTORII KOŚCIOŁA

Orzeczona przez starokatolików doktryna o jurysdykcyjnym prymacie biskupów Rzymu szuka oparcia zarówno w Biblii jak i w historii Kościoła Jezusa Chrystusa. Biblijną argumentację omówiliśmy w ostatnim odcinku. Rzućmy z kolei kilka uwag na temat dowodów historycznych.

Gdyby prawdziwe dokumenty historyczne wykazały, że biskupi Rzymu faktycznie wykonywali zwierzchnią władzę nad całym chrześcijaństwem od jego początku, musielibyśmy przyznać, że istotnie Rzym winien stanowić ośrodek organizacyjny jedności Kościoła — i to niezależnie od dowodów biblijnych. W rzeczywistości jednak dzieje chrześcijaństwa czegos podobnego nie znają. Podkreślamy, że chodzi o dzieje mające swe odbicie w dokumentach autentycznych, a więc prawdziwych a nie zmyślonych. Dokumenty zmyślone potwierdzają pośrednio brak dokumentów prawdziwych. Dlatego fabrykowano różne pisma mówiące o uprawnieniach biskupów Rzymu, że nie było pism autentycznych. A tego rodzaju fabrykatów jest mnóstwo, jak Pseudo-Klementyny, przerobione akta Soboru Nicejskiego (325 r.), Żywot papieża Sylwestra, Darowizna Konstantyna, Dekrety Pseudo-Isydora, Pakt Ludwika, Dekrety Gracjana, Zbiór Cyryla itp.

Prawdziwe, autentyczne dokumenty historyczne przemawiające rzekomo na rzecz doktryny o jurysdykcyjnym prymacie Rzymu dzieli rzymskokatolicy teolodzy na trzy grupy: wypowiedzi samych biskupów Rzymu, opinie pisarzy chrześcijańskich (Ojców Kościoła), oraz akta soborów ekumenicznych. Naszym zdaniem wypowiedzi rzymskich papieżów należałoby z tego procesu wykluczyć, ponieważ nikt nie jest sędzią we własnej sprawie. Przypomnienie, że któryś z biskupów Rzymu głosił doktrynę o swej wszechwładzy, mówi nam tylko to, że dany papież chciał uchodzić za głowę chrześcijaństwa, lecz wcale nie przekonywuje, że istotnie to pragnienie wchodziło w rachubę. Pod uwagę można brać tylko wypowiedzi ludzi osobiście w tym niezainteresowanych, przy tym uczciwych, sumiennych — za jakich się uważa Ojców Kościoła.

Jest faktem, iż w autentycznych pismach Ojców Kościoła (po wiek XIII) nie znajdujemy ani jednego zdania mówiącego, że organizacyjnym ośrodkiem całego Kościoła Jezusa Chrystusa jest Rzym i jego biskup. Nie ma w nich tego rodzaju stwierdzeń ani wyrażeń ani uobocznych. To, co się wydaje potwierdzać jurysdykcyjny prymat, przy bliższych badaniach okazuje się stwierdzeniem albo prymatu honorowego, albo wyższości moralnej albo władzy jurysdykcyjnej nad częścią tylko chrześcijaństwa — nad Kościołem Włoch lub Zachodu. Dużo zależy od wyjaśnienia tekstów. Należy to robić naukowo, a nie propagandowo. Przykładem słynne powiedzenie: „Rzym przemówił, sprawa skończona”. Przypisuje się je św. Augustynowi, który coś podobnego powiedział, ale nie to. Cytuujemy jego słowa: „Już bowiem u tej sprawie wysłano akta dwóch synodów (afrykańskich) do Stolicy Apostolskiej, skąd też nadeszły pisma. Przyczyna się skończyła, oby kiedyś skończył się i błąd” (Kazanie 131). W tym ujęciu — na pewno poprawnym — wypowiedź św. Augustyna jest mało korzystna dla papieża. Przyczyna (causa), która „się skończyła”, było milczenie pap. Innocencja I (przez 15 lat) na temat herezji pelagianizmu. Pelagianie sformułowali argument milczenia na swoją korzyść. Gdy papież odpisał św. Augustynowi w duchu potępienia herezji, odpadał przychylny opór pelagian — chociaż sam błąd istniał nadal.

Zasadniczym dowodem na korzyść jurysdykcyjnego prymatu Rzymu byłoby zwołanie przez papieża soborów ekumenicznych (siedmiu), przewodniczenie na nich i nadawanie mocy prawnej ich uchwałom. Ale historia soborów nie zna takiego faktu. Żaden papież nie zwołał żadnego soboru, nie przewodniczył na żadnym (ani osobiście ani przez delegatów), a uchwałom moc prawną nadawał ten, kto faktycznie sobory zwoływał — cesarz. (Szczegóły znajdzie Czytelnik w publikacji pt. „Siedem soborów”).

Sumienni historycy starokatolicy mogą przedstawić cały szereg dowodów (autentycznych) stwierdzających, że odwrotnie, biskupi Rzymu w I tysiącleciu i na Zachodzie byli traktowani na równi z innymi hierarchami, a często ich rozszewnia zwalczano i zdecydowanie odrzucono jako przejaw „pychy świeckiej”.

Ks. dr S. W.

POLSKI KOMITET POMOCY SPOŁECZNEJ

Problemy opieki nad ludźmi starymi, chorymi czy niedo-
łężnymi, dziećmi ze środo-
wisk moralnie zaniedbanych lub
rodzinami znajdującymi się w
ciężkiej sytuacji materialnej, ży-
wo interesują społeczeństwo. Do
II wojny światowej pomoc tak-
im osobom traktowano jako
działalność charytatywno-filan-
tropijną. Zajmowały się tym to-
warzystwa opiekuńcze, prowa-
dząc akcje w sposób sporadycz-
ny — przeważnie okoliczności-
wo w okresie różnych świąt.
W oczach wielu ludzi pomoc ta
w niczym nie różniła się od jał-
mużny, do dawania której po-
czuwali się lepiej sytuowani o-
bywatele kraju.

Zmiany ustrojowe jakie nastą-
piły po II wojnie światowej —
powstanie Polski Ludowej —
poczęło kres tradycyjnej filan-
tropii. Pomoc społeczna została
zorganizowana na nowych zasa-
dach socjalistycznego ustroju.

W maju 1958 r. powołany zo-
stał do życia Polski Komitet Po-
mocy Społecznej — organizacja
masowa, wyższej użyteczności
społecznej, która jako cel dzia-
łania postawiła przed sobą mo-

bilizowanie społeczeństwa i or-
ganizowanie pomocy dla ludzi
jej potrzebujących. Dorobek
dziesięciolecia wymownie ilu-
struje wszechstronną i zróżni-
cowaną działalność społeczno-
wychowawczą i opiekuńczą
PKPS i wypracowanie przez tę
organizację nowego modelu po-
mocy społecznej dostosowanej do
zmian ustrojowych i politycz-
nych w kraju.

Ma-owość tej organizacji mo-
żna mierzyć liczbą ponad milio-
na członków, skuteczność jej
działania faktem, że udziela ona
pomocy w różnych formach o-
koło 500 tys. osób. Powsta-
nie PKPS stało się więc począt-
kiem powstania zorganizowane-
go ruchu społecznego, którego
symbolem — utrwalonym w em-
blemacie — są wyciągnięte w
odroczu pomocy otwarte dłonie.
Z dokładnych obliczeń de-
mograficznych wynika, że w
najbliższym dziesięcioleciu licz-
ba ludności w wieku produk-
cyjnym (60 lat i więcej) wzro-

śnie w Polsce do 80,5%. Ludzie
w tym wieku są już przeważnie
mało sprawni fizycznie, chorują,
wielu jest samotnych bez
żadnej opieki. Ilość miejsc w
domach starców i zakładach dla
rencistów nie zaspokaja istnie-
jących potrzeb, dąży się więc do
tego, aby pozostawiając te oso-
by w dotychczasowym środowi-
sku społecznym zapewnić im o-
piekę, świadczyć niezbędne usłu-
gi, właściwie zorganizować wol-
ny czas.

PKPS współdziała z Polskim
Czerwonym Krzyżem, zapewnia
chorym i niedołężnym opiekę
domową i pielęgniarstwa. Udzie-
ła pomocy w postaci paczek
żywnościowych, czy odzieżo-
wych. Na paczki wydane zosta-
ło ca 27 milionów złotych w os-
tątnim 10-leciu.

Działające przy terenowych
radach PKPS Komisje Przyjaci-
ciół Starego Człowieka rozwią-
zały z powodzeniem planową
organizację wolnego czasu. Po-
wstało ponad 100 „Klubów
Przyjaciół Starego Człowieka”,
gdzie dostarczana jest kultural-
na rozrywka, spotkania, pogad-
danki. W pracy tej współdziała
z PKPS ZBoWiD, Związek E-
merytów i Rencistów itp. or-
ganizacje społeczne. W świetli-
cach i klubach różnych organi-
zacji działają także „Kącki Sta-
rego Człowieka” (około 300).
W zakładowych ośrodkach wy-
poczynkowych lub w domach
FWP spędzają wczasy ludzie w
starszym wieku i akcja ta z
inicjatywy PKPS w latach
1965/67 objęła ponad 4 tys. osób.
PKPS zajął się wspólnie z ra-
dami zakładowymi organizacją
zbiorowych wycieczek do kin i
teatrów, udziela porad praw-
nych, zakłada domy dziennego
pobytu z pełnym wyżywieniem.
Oto różne formy pomocy oka-
zywanej ludziom starym.

Program społeczno-opiekuń-
czej działalności PKPS obejmuje
opiekę także nad rodzinami al-
koholików i więźniów, udziela-
nie pomocy w sprawach alimen-
tacyjnych, opiekę nad dziećmi
moralnie zaniedbanymi, pomoc
postpenitencjarną osobom zwol-
nionym z więzień.

Dla lepszej ilustracji wyników
tej działalności warto posłużyć
się choćby przykładem Stołecz-
nej Rady PKPS.

Co roku organizuje obozy wa-
kacyjne dla dzieci i młodzieży
ze środowisk moralnie zagrożo-
nych i rodzin wykołejonych. Du-
żą pomoc w tej akcji okazują
sędziowie i kuratorzy sądu dla
nieletnich oraz studenci zrzesze-
ni w kołach naukowych ZSP.
W bieżącym roku wspólnie z
warszawskimi redakcjami popu-
larnych dzienników „Expressu”

i „Kuriera”. Rada Stołeczna
przeprowadziła akcję pod nazwą
„O uśmiech dziecka”. W czasie
trwania akcji instytucje, organi-
zacje społeczne, zakłady pracy,
osoby indywidualne przekazały
dla dzieci biednych zbędną lecz
nadającą się do użytku odzież,
kwoty pieniężne, paczki z pre-
zentami.

Wspierając materialnie wielo-
dzietne, zagrożone wykołejeniem
rodziny alkoholików PKPS wy-
stępuje z wnioskiem o opiekę
profilaktyczną do Poradni Prze-
ciwiałkoholowych lub występuje
o skierowanie alkoholików na
leczenie odwykowe.

Pomoc rodzinom więźniów i
osobom zwolnionym z więzienia
polega głównie na przyznawaniu
im w pierwszych, nieraz
trudnych dniach pobytu na wol-
ności paczek żywnościowych,
drobnych sum pieniężnych i o-
dzieży. Poważną rolę społeczną
spełnia Komisja Alimentacyjna
przy Stołecznej Radzie Narodo-
wej. Członkowie tej Komisji u-
dzielają porad prawnych, pro-
wadzą sprawy o egzekucję ali-
mentów, występują z wnioska-
mi do prokuratury w sprawach
karnych o złośliwe uchylanie się
od obowiązków alimentacyjnych.
Ponieważ sprawy o egzekucję
alimentów ciągną się kilka mie-
sięcy, PKPS stara się w tym
czasie pomóc materialnie po-
szkodowanym rodzinom i udzie-
ła na poczet przyszłych alimen-
tów zapomóg z własnych fun-
duszy.

Fundusze na swą działalność
PKPS czerpie z dobrowolnych
ofiar, zbiórek, składek członków
rzeczywistych i wspierających.

Przedsiębiorstwa, zakłady pro-
dukcyjne, przekazują PKPS-owi
artykuły posiadające wartość u-
żytkową. Niektóre zakłady i in-
stytucje przejęły na siebie obo-
wiązki członków wspierających
i wykazują duże zrozumienie i
poparcie dla idei pomocy spo-
łecznej.

W skali krajowej ocenia się
wartość przekazanych w tym ro-
ku PKPS-owi artykułów na
35—40 mln. zł, a wysokość do-
chodów uzyskanych ze składek
członkowskich i zbiórek, na 75
mln. zł.

Zgodnie z uchwałami II Kra-
jowego Zjazdu Delegatów, PKPS
w dalszym programie swojej
działalności będzie dążyć do
zwiększenia liczby kół tereno-
wych i członków organizacji, do
rozszerzania pracy kulturalno-
oświatowej wśród osób starych.
Będzie także kontynuować opie-
kę nad rodzinami alkoholików,
dziećmi ze środowisk wykołejo-
nych ze szczególnym uwzględ-
nieniem potrzeb profilaktyki
społecznej i leczniczej.

Fot. Eryk Adamski





Rozmyślania pod jabłonią

„A MNIE JEST SZKODA LATA...”

„Ogrody zakwitają w ciemności
jak niebo gwiazdami zakwita...”

Spadły lizy wieczoru rześiste,
rosa leży głęboka, obfita...
Oczyściło się serce dnia.

Już dosyć! Więcej skruchy nie trzeba.
Sznurami woni błagalnych
Kwiaty wstępują do nieba.”

(Kazimiera Iłakowiczówna „Skrucha wieczoru”)

Aż dyszy ten wiersz środkiem lata. Niemal dotykalnie czujemy ulgę wieczoru po dusznym upale. Oddychamy swobodniej, zapach zroszonych kwiatów uderza w nasze nozdrza. Lecz kalendarz jest nieubłagany i narzuca niezmiennie refleksje.

Jak to szybko zleciało! Wydaje się, że niedługo wczoraj wreszcie zakończyła się ciężka zima i witaliśmy pierwszą, spóźnioną w tym roku zielenią, a tu — proszę, lato chyli się już ku schyłkowi. Wszystkie urlopowe i kolonijne emocje są już poza nami, wszelkie plany odpoczynku zostały lepiej lub gorzej zrealizowane i wrzesień już u progu, a z nim rok szkolny, ostatnie zaległe egzaminy przed rozpoczynającym się rokiem akademickim no i praca.

Ileż to było emocji w czerwcu. Dzieci kończyły naukę, młodzież szykowała się do egzaminów wstępnych, gorączkowo „dopinaliśmy” letnie projekty. Wydawało się, że lato nie będzie mieć kresu ni końca. Wyjeżdżający na urlopy, „dzicy w oczach” biegali po sklepach dokonując ostatnich zakupów, gdyż, jak zwykle, okazało się w ostatniej chwili, że brak najważniejszych rzeczy. A bilety? Te kolejki przed Orbisami, kłótnie o miejsca i miejscówki, których już już miało zabraknąć i satysfakcja ze ścisiskanego w rękę brązowego kartonika.

Wielka, letnia wędrowka ludów już za nami. Ci z wielkich miast ciągnęli nad morze, w góry i nad jeziora, a ci z małych miasteczek korzystali z każdej nadarzającej się możliwości, aby odwiedzić miasta. Wszyscy jeździli, wędrowali, zmieniali miejsca pobytu. Wszyscy narzekali na brak napojów chłodzących (choć w tym roku było ich nieporównanie więcej niż zazwyczaj) zajadali się lodami, kapali, pocili, odpoczywali, byli przed lub tuż po urlopie — słowem, żyli latem i każdy po swojemu cieszył się, że jest ciepło, słonecznie i kanikułowo.

Szczególnego kolorytu nadawała naszym szosom i drogom, autostopowa młodzież. Trzeba przyznać (niezależnie od emocjonalnego zabarwienia naszych odczuć), że ta forma podróżowania z roku na rok zyskuje wśród młodzieży coraz więcej zwolenników i dopracowuje się swoistego sposobu „bycia autostopowiczem”. Te pierwsze, nagminne niegdyś hordy ni to chuliganów, ni to włóczęgów ustąpiły miejsca grupkom normalnej, zwyczajnej młodzieży. Aby jednak skutecznie podróżować autostopem należy przestrzegać pewnych zwyczajów.

Kierowcy wozów zdecydowanie wzbraniają się przed podwożeniem „doramionwłosych” młodzieńców i rodzimych „hippisów” ustrojonych w kwiatki, dzwonki i łańcuszki. Aby jakikolwiek wóz stanął, autostopowicz musi wyglądać normalnie. Włosy mogą być nieco dłuższe, ale nie mogą nasuwać skojarzeń z

„przetowłosą dziewczyną”, strój winien być trampowo-młodzieżowy, osoba w miarę czysta a bagaż (plecak, torba, koc) wskazywać na cele turystyczno-krajoznawcze.

Na ogół, kierowcy widząc taką młodzież chętnie przystają, podwożą, udzielają informacji — słowem, nie mają nic przeciw autostopowi. Potrafią być natomiast bezwzględni w stosunku do „przetowłosych”. Byliśmy świadkami jak przy pewnej stacji benzynowej dwaj rozkudłani młodzieńcy dosłownie kłęczeli przed kierowcą dużego „stara”, błagając go o podwiezienie, a kierowca monotonna powtarzał — Najpierw fryzjer, potem stop! — Obsługa stacji ze śmiechem informowała, że „kudłaci” już drugi dzień próbują się zabrać i wszystkie zabiegi rozbijają się o włosy. Obie strony są nieugięte!

Stołeczny Komitet Autostopu już po raz dwunasty skierował do swych uczestników życzenia „Szczęśliwej drogi”. Wychodząc z założenia iż autostop winien być jedną z form współczesnego krajoznawstwa, postarał się, z dużym powodzeniem, ująć ją w zorganizowane formy. Estetycznie wydane książeczki autostopu (każdy uczestnik imprezy otrzymuje taką) zaopatrzone są w szereg rzeczowych informacji, wykaz baz oraz przekrój ważniejszych szlaków, jak też dokładną mapę samochodową Polski. Ta mała książeczka sprawia, że wędrowcy na szlaku czują się czymś z sobą związani, występują zwarcie, tworzą w zasadzie, dość luźną, ale jednak całość. Dorocznie losowane nagrody rzeczowe dla życzliwych kierowców oraz nowo wprowadzona akcja pt. „Uprzejmy gospodarz”, która ma na celu rozlosowanie nagród także wśród rolników udzielających noclegów autostopowiczom mają na celu stworzenie jak najbardziej przychylnej atmosfery wokół wędrującej młodzieży.

W książeczce znajduje się również poradnik zachowania się na szlaku, wykaz rzeczy niezbędnych w drodze jak też informacje o OHP i ubezpieczeniu w PZU. W tym roku Stołeczny Komitet Autostopu zadbał jak tylko mógł najlepiej o swych podopiecznych, starając się podnieść rangę tego sposobu przenoszenia się miejsca na miejsce do rangi dostępnego dla młodzieżowej kieszki krajoznawstwa.

Czy skutecznie? Ano, to będzie można ocenić dopiero w październiku, gdy „stop” będzie

już zakończony, podsumowany i dokumentnie przedyskutowany. Jedno jest pewne — już teraz zupełnie wyraźnie widać, że ta forma zwiedzania kraju ma wielkie wzięcie wśród młodzieży, dając bardzo szerokie możliwości turystyczne, zaś sama młodzież coraz bardziej przyswaja sobie typ młodocianego turysty wędrującego wzdłuż wyznaczonych na mapie punktów, najczęściej z namiotem, materacem i plecakiem oraz sumką pieniędzy na skromne zaspokojenie potrzeb.

Wszystko jednak ma swój kres. Niedługo skończy się już lato i zaczniemy wchodzić w okres późnych ranków i wczesnych wieczorów. Siwe mgły nad polami zwiastują nadejście chłodów, a obfita rosa zapędzi wkrótce pod dach wszystkie „wędrujące ptaki”.

Na razie jesteśmy pełni urlopowych wrażeń, jeszcze zdobi nas opalenizna i siły zdobyte na urlopie objawiają się w dużej aktywności i energii. Nie zmarnujemy tych zasobów! Przedłużmy nieco to uciekające lato. Jeszcze są takie piękne dni. Gdy bowiem „wskoczymy” bez zastanowienia w codzienny, męczący kierat, gdy zamkniemy się w dusznych, pełnych papierosowego dymu pomieszczeniach, gdy uznamy, że spacer, powietrze i ruch na świeżym powietrzu to wyłączone atrybuty lata i urlopu — nie na długo nam tych sił wystarczy.

Codzienny godzinny spacer pozwoli nam dłużej zachować wakacyjną sprawność mięśni, niedzielne wycieczki za miasto utrzymają w dobrej kondycji, a szeroko otwarte okna, to już chyba winien być dobry obyczaj, a nie „wyskoki”.

Nadchodzi wrzesień. Jest ciepło, lecz przeminął już żar i skwar sierpniowych dni. Powietrze lekko omglone, a popołudnia rześkie to prawdziwa rozkosz dla płuc zmęczonych suchym upałem. Paleta soczystych kolorów, barwy owoców i kwiatów cieszą oczy. Dalie jak ogromne kolorowe gwiazdy chwieją się na ciężkich lodygach. Za miastem kwitnie wrzos. Nie zamykajmy się w domach. Przedłużmy sobie jeszcze trochę lato...

HABER

Fot. Archiwum





W coraz częściej powtarzających się defiladach demonstruje Izrael swoją siłę militarną



Cwiczenia partyzantów przed zamierzoną akcją

charakterze socjalnym. Korzystając z dotacji arabskich rządów i składek opłacanych przez Palestyńczyków pracujących w różnych państwach arabskich, Fatah zorganizował własną służbę lekarską, sieć szkół obozowych oraz pomoc dla rodzin partyzantów, poległych w walce z izraelskim agresorem. W rezultacie przedstawiciele Fatah zaczęto przyjmować w obozach jak przedstawiciele władz.

W szeregach bojowników palestyńskich przeważają ludzie młodzi. Pewne formy prze-

EL FATAH – ZNACZY WIARA W JUTRO

Palestyńska Organizacja Wyzwolenicza łączy w sobie kilka nurtów politycznych, mających na celu umożliwienie Arabom palestyńskim odzyskanie ich praw do swojej ojczyzny. Dominującą rolę w tej organizacji odgrywa ruch El Fatah, podejmujący systemem partyzanckim wiele akcji sabotażowych i dywersyjnych, wykonywanych nieraz brawurowo i z wielkim powodzeniem. Partyzanci tego ruchu otrzymali ostatnio zapewnienie Ligi Arabskiej, że na cele ich walki Liga znacznie powiększy swoją pomoc materialną w pieniądzu i w dostawach broni. Ze swej strony El Fatah przedłożyła Lidze kilka żądań natury politycznej. Domaga się ona m.in. aby rządy arabskie ostrzegły USA, Anglię i NRF, że jeśli nie zaprzestaną swojej proizraelskiej polityki oraz nie przerwą dostaw broni dla Izraela, ich interesy na Bliskim Wschodzie staną wobec „groźby zniszczenia”. Chodzi tu niewątpliwie o ewentualne ataki na urządzenia przemysłowe towarzystw naftowych tych państw w krajach arabskich.

El Fatah reprezentuje przede wszystkim dwie grupy uchodźców palestyńskich, którzy

uciekli, bądź zostali wysiedleni z Izraela w 1948 i 1967 r. i przebywają w obozach wysiedleńczych na terenie różnych państw arabskich. Obozami wysiedlonych w 1948 r. opiekuje się UNRW, organizacja powołana przez Zgromadzenie Ogólne NZ w 1950 r. dla opieki nad wypędzonymi Palestyńczykami. Uchodźcami z roku 1967 — opiekują się rządy tych krajów arabskich, w których znaleźli oni schronienie. Ci pierwsi doczekali się już dorosłych dzieci, których ojczyzną jest obóz.

UNRW dostarcza 1600 kalorii dziennie na osobę. Za mało żeby żyć, ale wystarczająco by nie umrzeć. Pod Damaszkiem, w obozie Jaramana, mieszczącym 13 tys. uchodźców tak z 1948 jak i 1967 r. lekarz dostaje na lekarstwa i sprzęt medyczny 450 dolarów raz na cztery miesiące. Jest sam i dziennie przyjmuje do 150 osób. Sytuacja zarówno lekarza jak i chorych jest niezmiernie trudna, z powodu ogromnego braku leków. Otrzymanie pastylki aspiryny staje się tu nie lada problemem. Z daleko idącą pomocą pospieszył wysiedlonym El Fatah, który już z początkiem 1968 r. przystąpił do szerokiej działalności o

szkolenia wojskowego przechodzą również dzieci w wieku szkoły podstawowej.

„Przegraliśmy bitwę, ale nie przegraliśmy wojny” — przypominał niejednokrotnie prezydent Nasser. Palestyńczycy są najbardziej przekonywającym dowodem, że tak jest w istocie. Kolejne agresje izraelskie nie tylko, że nie pokonały państw arabskich, w sensie politycznym, ale nie pokonały również ludności palestyńskiej, która dziś przeżywa renesans swej świadomości narodowej.

Podczas spotkania dziennikarzy z przedstawicielami organizacji, spytano ich, czy celem El Fatah jest „zepchnięcie Izraela do morza”? Odpowiedzieli: „Aby skończyć z mordowaniem Żydów w Niemczech, nie trzeba było spychać Niemców do morza, wystarczyło zniszczyć reżim Hitlera... My nie występujemy przeciwko narodowi żydowskiemu, natomiast walczymy i nigdy nie wycofamy się z walki ze syjonizmem.” Na rozróżnianie syjonizmu od rzeczywistego interesu narodu żydowskiego El Fatah, w swoich akcjach politycznych, kładzie duży nacisk.

ŚWIAT na którym żyjemy



ŚWIAT na którym żyjemy



ŚWIAT na którym żyjemy



POSZUKIWANIE ZDRAJCÓW

Wobec stale przybierającego na sile palestyńskiego ruchu oporu, władze izraelskie pospiesznie poszukują kolaborantów wśród Arabów. W tym celu Mosze Dajan zwołał konferencję przedstawicieli arabskich środowisk z terenu Gazy. Na konferencji tej obiecywał on daleko idące przy-

wileje każdemu, kto uzna władzę Izraela na okupowanym obszarze i podejmie z nim współpracę. Próba nie przyniosła rezultatów. Wezwani odmówili współpracy i wtedy Dajan zakończył zebranie obszerną mową, pełną pogroźek i wymysłów.

PERU PRZECIWKO JANKESOM



Dyktatorzy państw Ameryki Południowej, którzy reprezentują tendencje antyamerykańskie lub proamerykańskie: od lewej: Stroessner (Paragwaj), Velasco (Peru), Onganía (Argentyna), Barrientos (Boliwia), Costas Silva (Brazylia)

Zarysowujący się od dłuższego czasu konflikt między USA a republiką Peru coraz bardziej zaostrza się. Jednym z jego przejawów było zawiadomienie ambasadora amerykańskiego w Limie, że Stany Zjednoczone nie będą Peru sprzedawały broni, ponieważ peruwiańskie okręty wojenne zatrzymują amerykańskie kutry rybackie uniemożliwiając im połowy. W odpowiedzi władze Peru opublikowały komunikat, że obecność amerykańskiej misji wojskowej w Peru jest niepożądana, czyli wyprosiły tę misję za peruwiańskie drzwi. Powszechnie zaś wiadomo, że przyczyną wstrzymania dostaw broni nie jest zatrzymanie amerykańskich kutrów przez peruwiańską flotę lecz twarde stanowisko rządu w Limie wobec amerykańskiego potentata naftowego „International Petroleum Company”, które zostało przez rząd Peru upaństwowione.

Konflikt ten ma głębokie podłoże i jest wyrazem tendencji integracyjnych, od dawna występujących w Ameryce Łacińskiej.

Wśród państw Ameryki Łacińskiej ścierają się dwie tendencje integracyjne: jedna zakładająca utrzymanie ścisłej współpracy ze Sta-

nami Zjednoczonymi oraz druga, bardziej popularna wśród społeczeństw latynoamerykańskich — stawiająca sobie za cel wyzwolenie Ameryki Łacińskiej spod kontroli USA. Rzecznikiem tej linii są m. in. rządy Chile, Peru i Meksyku.

Ameryka Łacińska podzielona jest na trzy grupy państw ściśle ze sobą współpracujących i utrzymujących wspólny kierunek ekonomiczny. Peru należy do t.zw. Grupy Andyjskiej. W jej skład wchodzi: Chile, Wenezuela, Kolumbia, Peru i Ekwador. Powstanie tego zgrupowania było przede wszystkim odpowiedzią tych państw na dążenia niektórych dyktatorów Ameryki Południowej do zacieśnienia współpracy z USA (przede wszystkim Argentyny i Brazylii). Państwa Andyjskie dążą do jak najszybszego rozwinięcia współpracy ekonomicznej. Opracowały one m.in. plany szeregu integracji branżowych. Powstały związek ma ambicje niezależnienia się od USA.

Niektóre państwa Ameryki Południowej, pod naciskiem USA, niezwykle ostro zareagowały na posunięcia Grupy Andyjskiej, oskar-

żając ją o rozbijanie jedności kontynentu. Przystąpiły one do opracowania struktury organizacyjnej własnego regionu, znanego pod nazwą Grupy La Plata. W jej skład wchodzi: Argentyna, Boliwia, Brazylia, Paragwaj i Urugwaj. Grupa zmierza przede wszystkim do stworzenia wspólnego obszaru komunikacyjnego, telekomunikacyjnego i energetycznego. Grupa ta jest wyrazicielem interesów monopoli amerykańskich, przeciwdziałających każdej próbie ekonomicznego usamodzielnienia się krajów Ameryki Południowej.

Stany Zjednoczone bardzo czujnie śledzą wszystko, cokolwiek się dzieje na latynoamerykańskim kontynencie. Do 1960 r. ciągnęły one ogromne zyski z wymiany handlowej z krajami Ameryki Południowej a obecnie, kiedy kraje te tworzą bloki, chcące wspólnymi siłami przeciwstawić się wyszkowi USA, dążą do wykupowania całych przedsiębiorstw, by tą drogą rozbroić gospodarczo kraje ła-cińskie i umocnić swą kontrolę nad nimi. Ekonomiczna penetracja Ameryki Południowej w ostatnich latach dała USA ponad 2 mld dol. czystego zysku, nic więc dziwnego, że USA obawiają się jej ukrócenia.



GENERAL SUHARTO W MATNI

General Suharto coraz wyraźniej zmierzsa do otwartego objęcia dyktatury w Indonezji. Po objęciu przed trzema i pół laty rządów przez siły reakcyjne, usunięciu prezydenta Sukarno oraz postępowych działaczy i wydaniu szeregu zarządzeń ograniczających prawa obywatelskie, gen. Suharto z dnia na dzień wzmagą ter-

ror. Wzrost ucisku jest następstwem coraz trudniejszej sytuacji ekonomicznej kraju i wywołanych tym antyrządowych nastrojów wśród ludności.

Zastój gospodarczy odbił się przede wszystkim na zatrudnieniu. Bezrobocie wzrosło z 2 mln w 1967 r. do 3 mln osób w 1968 r. Około 15 mln Indonezyjczyków jest zatrudnionych w niepełnym wymiarze godzin. Wystąpiły silne napięcia na rynku wewnętrznym; wzrosły znacznie ceny ryżu — podstawowego produktu żywnościowego i nafty — głównego środka opałowego. Jednocześnie, w zastraszający sposób rozwinęła się kontrabanda wszelkich artykułów, na pół jawnie popierana przez rządowych generałów i cywilnych dygnitarzy.

Od samego początku swych rządów gen. Suharto postawił na obcy kapitał. Pragnąc zachęcić go do inwestowania w Indonezji, rząd nie tylko dawał zagranicznym koncernom daleko idące gwarancje ale też, jako pierwszy, wystąpił z propozycją zwrócenia przejętych w okresie rządów prezydenta Sukarno firm zagranicznych: holenderskich, brytyjskich i amerykańskich. Ale nie uzdrowiło to indonezyjskiej gospodarki i Suharto zażądał w roku bieżącym 500 mln dolarów tytułem pomocy. Mają jej udzielić państwa, których kapitał jest zainteresowany Indonezją, a przede wszystkim USA, dążące do wzmocnienia swojej pozycji w tym rejonie Azji. Po przewrocie w 1965 r. gen. Suharto oparł się przede wszystkim na wojskach lądowych, w których skład wchodzi oślawiona dywizja „Siliwangi”, zbrojna pięść reakcji. O

jej sile oddziaływania na koła rządzące mówi między innymi slogan, często wypowiedziany przez jej dowództwo: „O czym myśli „Siliwangi” — jutro myśli Indonezja”. Dowódcy okręgów wojskowych uważają się za udzielnych książąt i często nie uznają władz zwierzchnich. Dlatego też Suharto natrafia ciągle na opór młodej generacji wojskowej, która sama pragnie rządzić.

Według obliczeń, w więzieniach, obozach koncentracyjnych i innych miejscach odosobnienia znajduje się w Indonezji około 150 tys. osób. Ponad 80 proc. więźniów znajduje się na wyspie Jawa, z czego połowa na Jawie środkowej. Prawdopodobnie jest jeszcze kilkaset rozmaitych obozów, są normalne więzienia, obozy policyjne i wojskowe, obozy zbudowane specjalnie, odosobnione fabryki i szkoły. W większości więzienia są przepełnione (często w jednej celi przeznaczony dla dwóch osób przebywa 6 do 8 osób). Często drewniane baraki obozowe, nie są dzielone na cele, w jednym pomieszczeniu musi przebywać 150 osób. Dopuszczalna stawka miesięczna na leki wynosi 0,3 rupii na jednego więźnia (3 dolary na 2000 więźniów miesięcznie). Lekarstw przeważnie nie ma. Gruźlica, dezynteria, szereg chorób skórnych i chorób oczu szerzy się z zastraszającą szybkością.

Reżim gen. Suharto początkowo został bardzo życzliwie powitany przez międzynarodowy kapitał ale obecnie opada jego zaufanie do generała, który uwikłał się w sytuację grożącą wybuchem rewolty. Suharto przestaje więc być wygodny swoim protektorom i przez nich samych lada miesiąc może być wysadzony z siódlą.



SWIAT na którym żyjemy



SWIAT na którym żyjemy



SWIAT na którym żyjemy



Portret Delfiny Delamare, którą jako Emmę Bovary uwiecznił w swojej powieści pt. „Madame Bovary” — Gustaw Flaubert.

W latach 1850-1890 w literaturze francuskiej największe triumfy odnosiła powieść, jako rodzaj literacki najlepiej wyrażająca to, co nie jest subiektywnym, osobistym przeżyciem. Głównymi reprezentantami tego typu powieści naturalistycznej byli m. innymi Emil Zola, bracia Edmund i Juliusz Goncourt, Guy de Maupassant i wreszcie Gustaw Flaubert, którego forma pisarska bogata i wstrzemięźliwa zarazem oraz metoda pisarska zawierająca zawsze te same cechy: bezosobowość, obserwację i szczegółową dokumentację — zyskały mu poczesne miejsce w literaturze światowej. Gustaw Flaubert pochodził z Rouen, ojciec jego był wybitnym chirurgiem. Od wczesnego dzieciństwa Gustaw obcował z literaturą. Jako osiemnastoletni chłopak opuścił miasto udając się do Paryża, by tam studiować prawo. Paryż go męczył, studia nudziły. Gdy nagle zmarł jego ojciec Flaubert zdecydował się porzucić wszystko i powrócić do rodzinnych stron. Wraz z matką osiedlił się na stałe w rodzinnym majątku Croisset, niedaleko Rouen.

Pustelnik z Croisset

Flaubert zamieszkał w starym mieszczkańskim domu, z tarasem otoczonym lipami i tu żył z daleka od świata. Z przyjaciółmi utrzymywał korespondencję, a rzadziej kontakty osobiste, wyjeżdżając od czasu do czasu, do Paryża. Nadludzkim wysiłkiem, który przeszedł do legendy, stworzył w Croisset około dziesięciu utworów, z których na plan pierwszy wysuwa się „Madame Bovary”. Flaubert — ten dobry olbrzym — dla którego praca twórcza była ciężkim, mozolnym trudem, przez wiele miesięcy układał plan powieści, którą pisał przez 5 do 6 lat

pracując po kilkanaście godzin dziennie, kreśląc, przebierając i poprawiając w nieskończoność. Oto jak pisze o tej pracy w jednym ze swoich listów: — *Jestem wściekły i nie wiem dlaczego. Może to moja powieść jest przyczyną. Nie idzie, nie rusza się, jestem bardziej wyczerpany, niż gdybym góry przewracał. Chwilami chce mi się płakać, trzeba woli nadludzkiej, a ja jestem tylko człowiekiem...*

W innym liście: — *Prowadzę życie cierpkie, pozbawione wszelkiej radości i podtrzymuje mnie tylko ta wściekła zawziętość, która czasem płacze z niemocy, ale się nie ugina. Kocham swoją pracę miłością szaleńczą i przewrotną jak asceta, włosienica drapie mi brzuch. Niekiedy czuję w sobie pustkę, nie mogąc pochwycić wyrazu... W kwadrans później wszystkim się zmienia, serce bije radością. W ubiegłą środę musiałem wstać, by poszukać chustki do nosa: lzy płynęły mi po twarzy. Sam rozczuliłem się w czasie pisania: wzruszyła mnie i moja myśl i zdanie które ją oddawało, i to, że je znalazłem...*

Historia wielu serc ludzkich

Ziarno zostało rzucone i zaczęło kiełkować. Myśl poddana, początkowo niedorzeczna, stopniowo zaczęła wydawać się Flaubertowi zupełnie niezła, aż w końcu zaczął gorączkowo o niej myśleć. Tak z paru zdań notatki w gazecie o śmierci żony prowincjonalnego lekarza, narodziła się powieść o kobiecie, która stała się wcieleniem pewnego typu — gdyż historia jej stopniowego upadku, to historia wielu serc ludzkich...

Emma Bovary — bohaterka dzieła Flauberta to przeniesione na karty powieści dzieje pięknej Delfiny Delamare — żony ucznia ojca pisarza, doktora Achillea Kleofasa Flaubert. Pani Delamare pochodziła z tego samego miasteczka, w którym urodził się i wychowywał Gustaw Flaubert. Była córką farmera, ale otrzymała wykształcenie panienki z dobrego domu. Uczyla się w klasztorze w Rouen, gdzie nauczono ją dobrych manier i gry na fortepianie. Najwięcej jednak uroku miały dla

Delfina Delamare

A przecież Flaubert był niezależny materialnie, był właścicielem posiadłości, panem swego czasu. Żaden przymus zewnętrzny nie więził go przy pracy. Narzucał ją sobie sam trawiony żądzą doskonałości. Dążył do stworzenia nowej prozy i aby osiągnąć ten cel wyrzekł się wszystkiego, co ludzie określają mianem powabów życia. Flaubert nie zarabiał na swoich dziełach, czasem nawet do nich dokładał. Gdy na stare lata stracił majątek ogłada się za jakąś posiadłość. Był ofiarą własnej nieporadności i wydawniczego wyzysku.

Początki twórczości Flauberta nie zyskały dobrej oceny, nawet u jego przyjaciół. Kto wie zresztą czy właśnie nie dzięki tym niepowodzeniom powstała Madame Bovary.

Jesienią 1849 r. w Croisset — wkrótce potem jak Flaubert osiadł na wsi, zaprosił swoich dwóch przyjaciół, aby im odczytać swoje nowe dzieło **Kuszenie św. Antoniego**. Po nieprzespanych paru nocach opinia brzmiała jednomyślnie: — książkę można wrzucić do ognia i więcej o niej nie wspominać. W chwili odpoczynku w ogrodzie w Croisset padło nagle pytanie rzucone w stronę Flauberta. — Dlaczego właściwie nie opisziesz historii Delamare... Historii Delamare? — pyta zdumiony Flaubert — przecież to historia, którą można opowiedzieć w kilku słowach...

Delfiny romanse, w których się zaczytywała. Lektura obudziła w niej tęsknotę do wielkiego świata, do wzniosłych uczuć i egzaltowanych porywów. Po dwuletnim pobycie w klasztorze powrót na wieś stał się dla niej klęską życiową. Chorobliwie romantyczna, pełna wybujałych marzeń, dusiła się w atmosferze szarych, codziennych spraw żyjąc z pustką w sercu i rozpaczą w duszy.

Eugeniusz Delamare — skromny lekarz z Ry, który leczył jej ojca, stał się nagle największą szansą życiową. Przez niego mogła wyrwać się ze wsi. Delfina miała 17 lat, była piękną dziewczyną o aksamitnych ciemnych oczach, czarnych włosach i subtelnym wyrazie twarzy. Małżeństwo doszło szybko do skutku. W rok później urodziła się córeczka, którą wychowywała niania. Delfina zrozumiała wkrótce, że popełniła błąd. Mąż był daleki od wymarzonego przez nią ideału, życie małżeńskie szare — pozbawione romantyzmu. Żłudzenia opadły szybko, a młodą kobietę ogarniało przerażenie i zniechęcenie.

Taki był początek upadku — początek „poszukiwania ideału”. Gdy zjawił się światowy ziemianin Louis Campio (w powieści Rudolf Boulanger) bardzo szybko potrafił oczarować niedoświadczoną prowincjuszkę, zdobyć jej względy i serce. Delfina (— podobnie jak w

powieści Emma) oddała się całkowicie pochłaniającej ją bez reszty namiętności, a nawet marzyła o ucieczce w świat. Jednak zawód miłosny przyszedł szybciej niż się spodziewała. „Ideal” znudził się wzniosłymi uniesieniami. Oto jak maluje jego odczucia Flaubert na kartach powieści...

„Nie miał już jak dawniej czułych słów, które wzruszały ją do łez, ani gwałtownych pieścizot. Wielka miłość, w której zdawała się być pogrążona zanikać zaczęła jak woda w rzece — wsiąkającej nagle w łożysko. Ukazało się wówczas dno. Spod uroku nowości jak spod spadającej szaty odstaniać się zaczęła z czasem naga monotonia odwiecznej namiętności, która przybiera zawsze te same formy i tym samym przemawia językiem...”

Ukochany odjechał bez powiadomienia. Delfina przypląciła ten zawód ciężką chorobą, chociaż nie straciła jeszcze wiary w lepsze jutro i wierzyła, że jeszcze spotka swój wymarzony ideał. Stał się nim z kolei pisarz kasztelan Botte (w powieści Leon Dupuis).

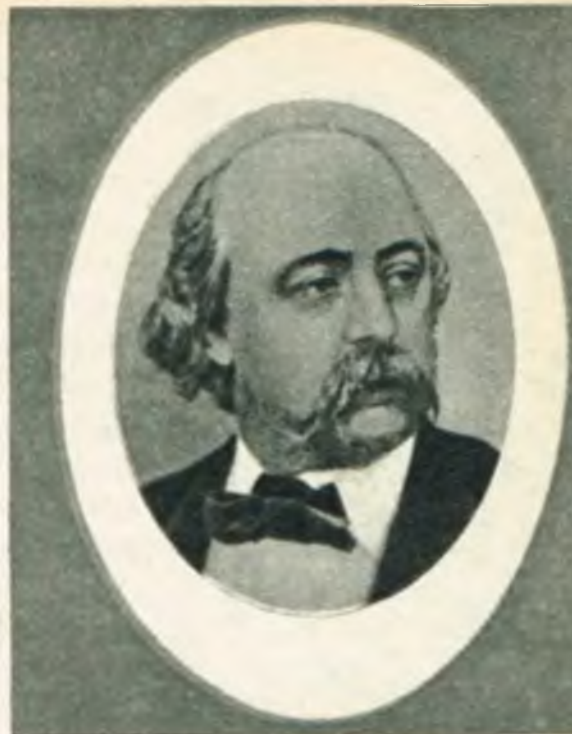
nego serca, cichą i niewyraźną, jak ostatnie echo oddalającej się symfonii.

Dr Delamare pozostał sam z małą córeczką. Nigdy nie mógł pojąć samobójczego kroku żony i rozpaczał bardzo po jej stracie.

Tragiczne dzieje Delfiny Delamare, przeniesione na karty powieści Gustawa Flauberta jako dzieje Emmy Bovary zyskały ogromny rozgłos i wielką sławę. Może właśnie dlatego, że Flaubert tak nienawidził mieszczaństwa i czuł pogardę dla spraw i ludzi pospolitych, stał się w tej powieści prawdziwym kolekcjonerem pospolitości i przeniósł ją na karty powieści w sposób niezrównany.

Kariera „Madame Bovary”

30 kwietnia 1857 roku powieść „Madame Bovary” wyszła z druku. Był to dzień triumfu i początek wielkich kłopotów dla Gustawa Flauberta i wydawców. Oskarżano ich o obrazę moralności publicznej. Prokurator Pinard —



Gustaw Flaubert

bowca Delfiny Delamare zginął bez śladu. Wreszcie dróżnik przyznał się, że sprzedał kamień pewnemu Amerykaninowi, który tak się zakochał w Pani Bovary, że postanowił nabyć kamień z grobowca Delfiny Delamare, której prawdziwe losy stały się źródłem opowieści o Emmie.

Nie tylko zresztą wspaniałemu stylowi Flauberta i precyzyjnemu opracowaniu szczegółów, ale przede wszystkim niezrównanemu sposobowi ujęcia tak banalnego tematu zawdzięcza powieść swoje powodzenie. Bo, jak pisze Boy, w tym właśnie tkwi wielka siła literatury francuskiej, że — jest w niej wciąż na nowo przeżywany problem miłości, wiekiusta triumfalna apoteoza jej samej z całym bezmiarem jej nędzy, kłamstw, jej wzniosłością, upodleniem i bezhonorem, z całym pijaństwem szczęścia i tragizmem niedoli.

DANUTA IWANOWSKA

Pokój, w którym powstało arcydzieło literackie — „Madame Bovary”



Emma Bovary

Jakież to jednak było to nowe szczęście? Oto jak pisze o tym Flaubert:

„Znali się zbyt dobrze, by doznawać owych zdumień posiadania, które wzmagają stokrotnie jego uroki. Było w niej tyleż niesmaku, co w nim zmęczenia...”

Mimo to trudno było zerwać. Delfina pragnęła katastrofy, żeby rozdzieliła ją z ukochanym. Katastrofa przyszła szybciej niż się spodziewała. Wykorzystywana przez przyjaciela Delfina popadła w długi zaciągając na jego prośbę i dla niego pożyczki, podpisując weksle. Termin płatności zbliżał się nieuchronnie. Nad Delfiną zawisła groźba licytacji, a przecież mąż nie wiedział o niczym. Nie miała skąd pożyczyć pieniędzy, ukochany ulotnił się nie troszcząc się w jaki sposób młoda kobieta wywikła się ze wszystkich kłopotów. Tym razem Delfina wyzbyła się ostatnich złudzeń, zrozumiała, że nie tak łatwo odmienić życie w którym się tkwi, a w ideały przestała już wierzyć. Załamaniem psychicznym i kłopoty materialne doprowadziły do tragicznego finału. Otruła się i zmarła pewnego, banalnego dnia, gdy w Ry odbywał się targ. Oto fragment z książki opisujący jej ostatnią godzinę:

— Skończyły się już wszystkie sprawy, myślała — podłość i niezliczone požądania, które ją zamęczały. Nikt już teraz nie budził jej nienawiści. Słyszała tylko przerywaną skargę swego bied-

występujący przeciwko Flaubertowi ciskał gromy w swej mowie oskarżycielskiej na dowód odczytując drastyczne wyjątki z powieści. Właśnie dzięki tym cytatom sędziowie wydali wyrok — uniewinniający. Urok jaki tchnął z kart powieści przeważał szalę na korzyść oskarżonych. Sprawa była szeroko komentowana przez dzienniki, książkę wyrywano sobie z rąk do rąk. W ciągu 2 miesięcy rozeszła się w niebywałym jak na te czasy nakładzie 15 tys. egzemplarzy!

Miał więc autor wiele kłopotów i zyskał wprawdzie sławę, ale dopłacił jeszcze do napisanego dzieła. Sława Delfiny vel Emmy Bovary wpłynęła także niekorzystnie na układy życiowe potomków Delfiny Delamare. Gdy w kilkanaście lat po ukazaniu się pierwszego wydania ustalono, że była ona prototypem Emmy Bovary z powieści Flauberta, wnuczka jej nigdy nie wyszła za mąż. Opowieść z życia babki zaciążyła na jej życiu. Zmarła jako panna w listopadzie 1941 r.

Od ukazania się Madame Bovary minęło 100 lat, ale tak samo dziś, jak za następne sto lat, powieść ta będzie zawsze niezrównanym arcydziełem prozy francuskiej, powieścią żywą i wzruszającą. Jak głęboki wpływ potrafiła wywrzeć na czytelnikach, świadczy o tym fakt jaki zdarzył się około roku 1896 w miasteczku Ry. Kamień z gro-



Czy zaginie sztuka ludowa?

Zyjemy w okresie niezwykłego uprzemysłowie-

nia miast i wsi. Nowoczesna technika, która wkroczyła na wieś w szybkim tempie wypiera rodzimy folklor. Próby ratowania sztuki ludowej dają zbytnie nikłe wyniki, by udało się rozwijać w takim jak przed laty tempie sztukę domorosłych artystów ludowych. Resztki folkloru ratują tworzone tu i ówdzie muzea skansenowskie i regionalne. Postęp i technika zwyciężają i nikt nie zdoła temu zapobiec. A mimo to urok wsi polskiej jest niezaprzeczalny, zaś sztuka ludowa, która wielu artystom dostarcza znakomitych pomysłów i tematów znalazła swe odbicie w muzyce, rzeźbie, malarstwie i architekturze. Sztuka ta oparła się zwycięsko wszelkim obcym naleciałościom... Czy może ona zaginać?

Na zdjęciu: „Polonez” — Marii Stryjeńskiej.
(fot. A. Kaczmarek)

Odpowiedzi prawnika

P. W.M. Jaworzno — Przeniesienie prywatnego kiosku może odbyć się tylko na Pani koszt. Od decyzji Wydziału Handlu może się Pani odwołać do jednostki nadrzędnej (Powiatowej Rady Narodowej).

Pan J.B. Jaworzno. — Ma Pan prawo żądać od brata, na drodze sądowej, zwrotu wszystkich kosztów w połowie poniesionych na rzecz wspólnego domku. Również w braku zgody co do wybudowania piętra winien Pan zwrócić się do Sądu w tej sprawie.

P. Fr. S., Miłkowice. — Wyjaśniamy co następuje: 1) co do 1 ha należy przeprowadzić sądowe stwierdzenie praw do spadku. Wtedy dopiero można ten 1 ha sprzedać. 2) Nie posiadając ślubu cywilnego matka nie nabyła żadnych praw własności. 3) Opuszczone gospodarstwo przejdzie na rzecz Skarbu Państwa bez żadnego odszkodowania. 4) W zamian za rentę państwo przejmuje ziemię tylko powyżej 5 ha.

Pani B.B. Bolesław. — W sprawie nazwiska dziecka decyduje metryka urodzenia, a więc dziecko tak się nazywa jak zapisano w księgach stanu cywilnego. Zmiana nazwiska dziecka w aktach stanu cywilnego nastąpi, jeśli ustali Pani sądowo ojcostwo dziecka. Trudno nam radzić jak ma Pani postąpić, gdyż to są sprawy bardzo osobiste, a ponadto wiążą się z kwestią materialną jak alimenty dla dziecka i nawet prawo dziedziczenia po ojcu.

Pan J.W., Szczecin. — W sprawie świadczeń alimentacyj-

nych na rzecz matki pozostaje tylko droga sądowa. Renta matce nie przysługuje jako niepracującej.

Pan St. R., Poznań. — Wobec rozwiązania umowy o pracę na własne żądanie, przerwał Pan ciągłość pracy i czasokres do uprawnień urlopowych liczy się od 17.08.68 r.

Pan J.E. z Ligoty. — W sprawie Pana interesującej, winien Pan zwrócić się do Ministerstwa Obrony Narodowej.

Pan Cz. D., Zawiercie — Może Pan stać się właścicielem działki przez zasiedzenie. Winien Pan w tej sprawie wystąpić do Sądu Powiatowego. Radzimy skorzystać z pomocy adwokata z Zespołu Adwokackiego.

Pani J.T., Boguszów. — Umorzenie należności z tytułu zaległego czynszu zależy wyłącznie od uznania właściciela (administracji) nieruchomości. Brak jest przepisów, które by regulowały tę sprawę w sensie dla Pani korzystnym.

Pan K.W., Szczecin. — O mieszkanie może Pan starać się tylko na zasadach ogólnych, tj. przez Wydział Kwaterunkowy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej.

Pan B.J., Tychy. — Wyjaśniamy, że zbrodnia nazywane są przestępstwa zagrożone karą więzienia powyżej lat 5.

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

POZIOMO: 1) dowcip, 6) kwiat hodowany w ogródkach, 12) przystań arki Noego, 14) region pln. Słowacji graniczący z Podhalem, 15) targowisko, 17) imię kompozytora „Tańca z szablami”, 18) tuz, 20) używany jest do rozbijania twardej ziemi, 22) kończy się w Balchaszu, 23) krzew kwiatowy, 25) morska miara długości, 27) nuta, 28) tytuł muzulmańskich dostojników, 30) część dnia, 32) ssak zbliżony do małpy, 34) trunek, 36) gagatek, 37) powieść Prusa.

PIONOWO: 1) szabla od parady, 2) część hektara, 3) przynęta, 4) trunek, 5) włóczega, 7) w greckim alfabecie, 8) kuzynka kakadu, 9) mączka roślinna z Indii, 10) imię męskie, 11) materiał ceramiczny, gatunek małpy albo kuna domowa, 13) największa moneta srebrna rozpowszechniona w Europie od XV do XIX w., 16) postać z „Pana Tadeusza”, 19) nadworny kozak w dawnej Rusi, 21) kwas karbolowy, 24) pora roku, 26) jedna z największych rzek świata, 29) efekt paniki na giełdzie, 31) główna belka wiązania okrętowego, 33) poszła w ślady „Kontiki” i „Opty”, 35) inicjały tytułowej bohaterki powieści Tolstoja.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 32”. Do rozlosowania: KOMPLET KSIĄŻEK

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 26

POZIOMO: obrok, mamut, agawa, tabor, katar, ananas, tona, pat, Baran, filar, melan, mir, Amur, remiza, taras, Rodau, etola, arkan, nosek. PIONOWO: Ostap, Rabał, ogon, karabin, mak, motor, taran, anatema, atar, analiza, baleron, fara, Matka, Turek, Midas, ranek, molo, sen.

Za prawidłowe rozwiązanie nagrodę w postaci kompletu książek otrzymuje p. Teodor Chwaszcza, Toszek, pów. Gliwice, ul. Gliwicka 5.

KRZYŻÓWKA Nr 32

1	2	3	4	5		6	7	8	9	10	11
12					13		14				
		15				16		17			
18	19		20				21		22		
23		24		25			26		27		
28			29		30				31		
32				33		34				35	
36								37			



Obecnie nie może już być mowy o nagminnym wykupywaniu towarów ze sklepów, co nie wynika ze złych apetytów wczasowiczów, lecz dlatego, iż zaopatrzenie w różnorakie towary znacznie się poprawiło. Ciągłe jednak pozostał niezmiernie aktualny problem kulturalnego zachowania się ludzi przebywających na urlo-pach.

Bo np. ta historia z panią Helą, jej dziećmi i mężem. Opowiadała — opalona i wyświeżona po powrocie z urlopu, że „wakacje w tym roku mieliśmy wyjątkowo zmarnowane. A wszystko przez tę głupią babę, która za ciężkie pieniądze wynajmowała nam pokój. Dzieciakom nie pozwalała grać w kometkę na podwórku, bo niby niszczą jej grządki, a jak zjadły trochę jabłek i wiśni to ona kazała za owoce osobno zapłacić. A żebyście wiedziały, co się działo, gdy kilka razy wpadli do nas znajomi. No... normalnie było: na kolację węgorki, koreczki z pomidorów i ogórków i w tej sytuacji obowiązkowo wódeczka. Bo kiedy człowiek ma gości przyjmować jeśli nie na wczasach! Zresztą u nas zawsze było najprzyjemniej nic więc dziwnego, że każdego wieczora wszyscy do nas ciągnęli jak w dym. Tylko baba ciągle rozrabiała, że hałasują a oni przecież rano idą do pracy. Zupełnie nie rozumiem jej pretensji. Przecież ja za to mieszkanie zapłaciłam. No... jeszcze nie zapłaciłam ale zapłacę. Zabrakło mi co prawda za ostatni tydzień — wiadomo ile te wczasy z całą rodziną kosztują. Ale pieniądze to ja na pewno doślę. W dodatku — mówię wam babsko wyjątkowo nieufne. Jak na koniec wynikła ta sprawa z pieniędzmi to ona zażądała

Wspomnienia z urlopu

Czy pamiętacie jak kilkanaście lat temu nazywali wczasowiczów mieszkańcy małych nadmorskich miasteczek? — Mówili na nich: stonka. A to dlatego, że podobnie jak owe szkodniki urlopowicze czynili nieprawdopodobne spustoszenia w sklepach i w dokuczliwy sposób zakłócali normalne, spokojne życie mieszkańców.

dowodów osobistych — i mojego i Heńka i zaczęła z nich spisywać. Adresy, gdzie pracujemy... Dosłownie wszystko ją interesowało. Wiecie co powiedziała nam na drogę? „Takiach gości to ja wrogowi nie życzę”. Mówię wam, urlop mieliśmy do niczego. Chamstwo i nic więcej! W głowach im się wszystkim poprzewracało z tych zarobków”...



faszerowane jarzynki

Na letnie obiady świetnie się nadają przeróżne warzywa faszerowane. Są smaczne, lekkie, zdrowe i bardzo chętnie jadane. Oto kilka propozycji.

POMIDORY FASZEROWANE JAJAMI

10 sztuk sporych pomidorów (ok. 1 kg) umyć, ścinać z nich wierzchy, a środki wydrążyć, 2 cebule obrać, posiekać i przysmażyć na tłuszczu (np. 3 łyżki oleju sojowego). Dodać do tego 3 łyżki tartej bułeczki oraz 4 ugotowane na twardo i posiekane jaja. Tą masą napęlić pomidory, ułożyć je w rondlu, podać wywarem z warzyw lub szklanką rosolu wołowego (z koncentratów) i poddusić w nagrzanym piekarniku. Wydrążone środki z pomidorów ugotować z dodatkiem odrobiny sproszkowanej papryki, następnie przetrzeć przez sito i podać tym pomidory. Gdy już będą prawie gotowe, zaprawić sos łyżką mąki, zmieszanej z pół szklanką śmietany. Jeszcze osolić do smaku i dodać pieprzu.

Podawać z ryżem na sypko lub z ziemniakami.

PAPRYKA NADZIEWANA GRZYBAMI

80 dkg zielonej papryki oczyścić z nasion, opłukać, obgotować we wrzącej wodzie. Sporą cebulę pokrajać w plasterki, przesmażyć na łyżce oleju sojowego, dodać umyte i poszatkowane 40 dkg grzybów, przykryć pokrywką i dusić. Gotową masę nieco ostudzić, przyprawić do smaku solą i pieprzem, dodać 4 łyżki tartej bułeczki, 2 jaja ugotowane na twardo i posiekane, albo ok. 10 dkg resztek pieczeni, mięsa rosółowego, wędlin — drobno posiekane lub zmielone przez maszynkę.

Tym farszem, dobrze wymieszanym, napęlić paprykę, układać ciasno w rondlu, podać szklanką wywaru (lub rosolu z koncentratów), nakryć i dusić do miękkości. Gdy będzie prawie gotowe, zaprawić sos łyżką mąki, rozbełtanej w pół szklance śmietany.

Podawać z ryżem, ziemniakami lub pieczywem.

OGÓRKI FASZEROWANE

75 dkg ogórków, możliwie jednakowej wielkości, obrać ze skórki, wydrążyć, nie przekrawając i sparzyć wrzątkiem. 15 dkg grzybów oczyścić, opłukać i udusić z posiekaną i lekko zrumienioną na tłuszczu cebulą. Można zamiast grzybów dać 15 dkg mielonego lub siekanego mięsa, najlepiej wieprzowego. Gdy grzyby lub mięso będą już gotowe, dodać 10 dkg kaszki manny, soli i pieprzu do smaku 1—2 jajka i posiekaną natkę pietruszki lub koperku (ok. 2 łyżki).

(Dokończenie na str. 14)

faszzerowane jarzyny

(Dokończenie ze str. 13)

Tym farszem napelnić ogórki, uprzednio posypane mąką. Gdyby ogórki były długie, można je przekrajać na połówki i te połówki nadziewać. Aby ogórki w rondlu lepiej stały, trzeba im przyciąć odpowiednio „dno”, ale tak, aby z nich farsz nie mógł wypływać. Nadziane ogórki ustawić w rondlu, podlać wywarem z włoszczyzny lub szklanką „rosolu wołowego” z koncentratów i dusić do miękkości. Przed podaniem podprawić sos śmietaną — pół szklanki — rozbełtaną z łyżką mąki. Jeszcze doprawić do smaku solą i pieprzem. Podawać z ryżem lub z ziemniakami.

PAPRYKA FASZEROWANA PO BULGARSKU

80 dkg papryki zielonej lub czerwonej — słodkiej wydrążyć z nasion i obgotować we wrzątku. 2 czerstwe bułki namoczyć w mleku i odcisnąć. Do rozgniecionych bułek dodać 30 dkg zielonego groszku z puszki, 3 łyżki kaszki — manny, 2 jaja, pęczek posiekanego koperku oraz przyprawę: sól, pieprz, cukier i pół łyżeczki „rosolu wołowego” z koncentratów. Dobrze wymieszać i tym farszem nadziewać paprykę. Ustawić papryki ciasno w rondlu, podlać wywarem ze szklanki rosolu (z koncentratów) i dusić pod przykryciem do miękkości.

Przed podaniem zagotować z przecierem pomidorowym (3—5 łyżek), zageścić, oprószyć lekko mąką i doprawić do smaku kostką bulionową. Podawać z ziemniakami.

JUŻ OPALONE!

Silna opalenizna wysusza skórę. To jest dobre dla młodych, o cerze tłustej, to także leczy młodzieńcy trądzik na plecach, rękach itp. Ale dla pań w pewnym wieku — to jest już groźne, bo postarza, tworzy zmarszczki, nieraz powoduje obrzęk powiek.

● Jeżeli skóra jest zaczerwieniona nie wolno brać tzw. parówek, czyli trzymać twarz nad parującą wodą, zasłaniając całą głowę ręcznikiem. Dobrze jest jednak zrobić sobie raz na 2—3 dni maseczkę z twarogu.

3 łyżki świeżego twarogu utrzeć z łyżką miodu na krem i nim posmarować twarz. Szczególnie starannie wkoło oczu i kącików ust. Po 20 minutach zmyć maseczkę watką, maczaną w mleku.

● Spierzchnięta, popękana skóra stanie się elastyczna po maseczce z żółtka. Rozbić żółtko, rozsmarować je po twarzy, a po 20 minutach zmyć jak maseczkę z twarogu.

● Jeśli powieki są obrzęknięte, to trzeba na oczy przykładać kompresy z przecedzonej herbatki z rumianku. Albo... utrzeć surowy ziemniak i z niego przykładać kompresy na oczy. Dobre są również kompresy ze zwykłej herbaty.

● Do mycia używać tylko łagodnego mydła, najlepiej „mydła dla dzieci”. Poza tym używać kremu oczyszczającego lub mleczka czy śmietanki kosmetycznych. Ale nie przemywać twarzy żadnym kosmetykiem zawierającym alkohol, bo ten wysusza (ani wody kolońskiej!).

Przed spaniem wetrzeć delikatnie w twarz, raczej wklepać — dobry, tłusty krem (np. „Elf”, któryś z kremów nawilżających, krem „Królewski” lub „Radical”).

Starać się nie stosować pudrów, ani żadnych silnych kosmetycznych barw, tzn. używać jasne kredki, jasne tusze, a nie czarne, bo mocne barwy kosmetyków — przy opalonej, suchej skórze, bardzo postarzają.

BELLA



SŁUCHAJ KAMILLI

Widocznie wśród naszych Czytelników jest sporo amatorów i amaterek wędkarstwa, jako że otrzymaliśmy kilka listów z pytaniami „jak czyścić ryby?” itp. Ponadto w letnie upały widocznie chętniej jada się mięso rybnie, lekkostrawne, nie obciążające żołądka, gdyż znowu w tej sprawie przyszło kilka listów z pytaniami. Odpowiemy kolejno.

P. L.J. pyta jak obierać lina z łuski, bo gdy go mąż na wędkę złapał — w całym towarzystwie toczyły się spory na ten temat.

Są różne metody ułatwiające pracę. Jedną z nich mówi, że trzeba lina sparzyć ukropem, a potem pocierać i łuska już łatwo schodzi. Starzy rybacy trą linem o trawę — wielokrotnie, a potem już zwyczajnie zeskrobują resztki łuski, która przy tarcu nie zesza.

Wędkarze-hobbyści, którym się zdarza, że często łapia liny czy okonie — robią sobie sami taki prosty przyrząd: kupują brzeszczot piłki metalowej, skręcają go w kółko i przymocowują je śrubką. Następnie tym brzeszczotem czyszczą ryby łatwo i szybko. Jest to ponoć lepsze od różnych aparacików do czyszczenia ryb, które czasem można znaleźć w handlu, ale — jeśli nawet są dobre, to tępią się szybko — po kilkakrotnym użyciu. Taki „skrobak” z brzeszczota jest mocny, trwały, niedrogi i nawet jak się stępi, można sobie sprokurować drugi. Zresztą tępi się niałatwo i można go też używać do innych ryb — tak słodkowodnych jak i morskich.

P. Helena W. pyta jak ściągać skórę z dorsza i co robić, aby jakoś uwolnić ryby morskie od przykrego zapachu?

Po odcięciu głowy, obciąć nożem lub nożyczkami płetwy grzbietowe i brzuszne, wraz z paseczkami skóry. Następnie w

miejsu gdzie odciąłmy głowę oddzielić nożem tyle skóry od mięsa, aby można było tę skórę chwycić palcami — przez ściereczkę. Wtedy silnie pociągnąć w kierunku ogona i cała skóra bez kawałeczków mięsa zejdzie za jednym pociągnięciem.

Jak solić ryby?

Jeśli już mowa o dorszu i rybach atlantyckich i innych morskich — to trzeba pamiętać, że soli się je na moment przed włożeniem ryby do garnka, na patelnię itd. Osolone wcześniej są mniej smaczne, tkanka mięsna twardnieje, staje się łykowata.

Odwrotnie jest z rybami słodkowodnymi. Te trzeba nasolić zaraz po sprawieniu, niech nawet tak poleżą i dopiero gdy sól dobrze wsiąknie w mięso — można je dalej poddawać obróbce termicznej.

Przykre zapachy ryb morskich

Ryby morskie pachną „morzem”, nieraz po prostu tranem, w każdym razie — raczej przykro. Ale ten zapach da się usunąć.

1. Porcje filetów, czy dzwonka ryb, moczy się w mleku z dodatkiem pieprzu przez 2—4 godziny w temperaturze pokojowej (ok. 18 stopni C.).

2. Niektóre ryby morskie jak np. halibut wymagają nie moczenia w mleku, a skroplenia cytryną lub kwaskiem cytrynowym oraz — wbrew regule — posypania solą. Wystarczy zostawić tak filety halibutowe na ok. 30 minut przed smażeniem, czy gotowaniem. Mięso halibuta staje się bez zapachu i jędrnieje.

3. Przygotowaną rybę zalać wrzącą, osoloną wodą i od razu wkładać do wywaru z jarzyn i przypraw.

4. Nasze babcie wkładały „pachnące ryby” do wody razem z 2—3 kawałkami węgla drzewnego. A jak wiadomo, węgiel drzewny (i ten, który łykamy w pigułkach) — wchłania fantastycznie zapachy. Można więc parę takich pigulek rozgnieść i posypać nimi sprawione porcje ryby, ale potem — naturalnie — trzeba te porcje starannie umyć pod bieżącą wodą, by nie były ... czarne.

5. Do panierowania ryb smażonych, do bułeczki tartej — dodawać tartego, żółtego sera. Nie tylko odwania, ale ryba jest smaczniejsza.

6. Jeśli rybę gotujemy, a jeszcze „pachnie” lub zapomnieliśmy ją uprzednio odwonić, to pod pokrywkę włożymy kawałek mokrej ściereczki — najlepiej obwiążmy ją ściereczką luźno pokrywkę, ale tak, by nie moczyła się w potrawie. Jej wilgoć „wessie” zapach ryby.

7. Ryby słodkowodne nie będą miały również przykrego, ani mulistego zapachu — jeśli przed przyrządzeniem wymyje się je w zimnym, ale mocnym roztworze soli.

8. Jeśli ryby smażycie — smaźcie na odkrytej patelni, bo pod przykryciem tracą chrupkość. Nie przykrywać także po ukończeniu smażenia.

9. Do smażenia ryb nie używa się nigdy masła, bo ma zbyt wiele wody. Najlepiej smażyć na oleju (np. bezzapachowym — sojowym) który prawie że nie zawiera wody i dzięki temu ryba ładnie się rumieni.

Ponadto masło pali się za wcześniej (w temp. ok. 130 st. C., a olej zaczyna się palić w temp. ok. 300 st. C.). Spalone masło daje alkaloid toksyczny akroleinę, a do spalania oleju na ogół niałatwo dochodzi. Nie mniej smaży się na oleju mocno rozgrzanym, bo wówczas ryba nie przywiera do patelni.

10. Jeśli naczynia używane do ryb splucze się octem — to potem wystarczy lekkie umycie i splukanie — by nie pachniały rybą. Ręce, z których trudno usunąć zapach ryb, gdyż np. długo się ryby oparowało — wystarczy przemyć w fusach z czarnej kawy, a potem zimną wodą — by cały zapach ustąpił.

Dziękuję za listy!

KAMILLA

Co na obiad?



1. Kwaśne mleko z ziemniakami lub z kaszą gryczaną. Papryka faszzerowana, ryż. Surówka z owoców mieszanych.

2. Zupa „nie” z pianką. Krokietki ziemniaczane, sos grzybowy, marchewka z brunkwią — krajane w kostkę i duszone na jarzynce. Owoce w galarecie.

3. Zupa pieczarkowa (liofilizowana). Kabaćki nadziewane, ziemniaki, sałatka z pomidorów. Mus jabłeczny.

4. Zupa owocowa z grzankami na zimno. Kottlety siekane, ziemniaki, sałata zielona. Kisiel.

5. Zupa cebulowa (z koncentratów). Pomidory faszzerowane, ziemniaki, ogórek kiszony. Budyń na mleku z owocami.

6. Zupa szczawiowa z jajkiem na twardo. Pulpety z ryby atlantyckiej z ryżem, w sosie potrawkowym. Buraczki lub ćwikła. Kompot.

7. Zupa ogonowa z makaronem. Kaszanka zasmażana, ziemniaki, surówka z kapusty słodkiej, cebuli i jabłek. Poziomki, jeryny lub inne jagody z cukrem — pudrem i śmietaną.



Pan Stanisław Zapaśnik z Kwidzyna prosi o autorytatywne stwierdzenie, czy Kościoły starokatolickie (a więc i Kościół Polskokatolicki) przyjmuje razem z wszystkimi wyznaniami chrześcijańskimi „starodawną naukę o grzechu pierwotnym”, ponieważ z artykułu pt. „Pierwszy grzech” (Rodzina nr 31 z dn. 3.VIII.69 r.) wynikałoby, że „starokatolicy, głosząc potrzebę naukowości, odrzucają zasady religii objawionej a wchodzą na grząski teren religii naturalnej, dla której grzech pierwotny jest nonsensem”. Korespondent zwraca też uwagę na kilka nieścisłości teologicznych artykułu jak np. na przeciwstawienie Ap. Pawła i Biblii (Opowiadanie zawarte w Biblii poparł Apostoł Paweł”) na mętne określenie „tradycyjnej nauki katolickiej” („zawarta w uchwałach Soborów”) na nazwanie prawdy wiary „poglądem teologicznym”. Czytelnik zapytuje ponadto, jacy to są „współcześni teologowie katolicy”, co zamiast prawdy wiary „proponują kilka nowych rozwiązań” problemu „pierwszego grzechu” i czy zdanie: „Kto popełnił pierwszy grzech i na czym ten grzech polegał — pozostaje bez jednoznacznej odpowiedzi” — stanowi wyraz wierzeń starokatolickich czy też „wyłącznie Autora tego artykułu”.

Wyjaśniamy więc, że cały omawiany artykuł pt. „Pierwszy grzech” jest bardzo luźno związany z katechizmem Kościoła Polskokatolickiego i wyraża jedynie osobiste impresje autora. Oficjalna nauka tego Kościoła ściśle związana z „Credo” starokatolickim, stojąc na gruncie Objawienia, odrzuca religijny naturalizm powstały półtora tysiąca lat przed „nauką o ewolucji człowieka” a znany pod nazwą pelegianizmu. Św. Augustyn (zm. 430 r.) zwalczając ten błąd, stwierdził: „Nie ja wymyśliłem grzechu pierwotny” i wskazał na Pismo św. jako źródło tej nauki. Identyfikacja postępuje każdy teolog starokatolicki. Zresztą teolog chrześcijański lekceważący Pismo św. a wielbiący każdą, nawet bardzo problematyczną hipotezę nauk świeckich, nie jest ani teologiem, ani naukowcem.

Całkiem inną sprawą jest próba szkół teologicznych w kierunku jakiegoś coraz doskonalszego wyjaśnienia prawd wiary. Do niedawna w teologii rzymskokatolickiej panowało przekonanie, że pierwsze rozdziały Pisma św. (Księgi Rodzaju) należy rozumieć dosłownie, a ostatnio powszechnie się przyjmuje branie pod uwagę rodzaju literackiego. Wiadomo, że Biblia nie jest podręcznikiem naukowym, że składa się z różnych opisów o różnym rodzaju literackim, jak przypowieści, hymny, poezje, podania ludowe, powieść historyczna, apokalipsa, sentencje, porównania. Np. księga Hioba jest dramatem, a nie autentyczną historią. Również historią nie jest księga Rodzaju — przynajmniej w pierwszych jedenastu rozdziałach. Zawiera tu kilka rozmaitych rodzajów literackich, jak np. opis zniszczenia Sodomii i Gomory przypomina skandynawską sagę. Co do biblijnego opisu grzechu Adama i Ewy przyjmuje się powszechnie, że autor Księgi posługiwał się obrazami oraz symboliką mitologii kilku ludów bliskowschodnich. Ale z symboliką, alegorią i przenośnią nie wolno iść za daleko jak to praktykował np. żydowsko-helleński filozof i teolog z I wieku n.e., Filon z Aleksandrii, u którego raj był wyłącznie przenośnią moralną a Ewa — tylko symbolem pożądliwości ludzkich. Słuszne natomiast jest wyjaśnienie

tego opisu krytyczne, przy zachowaniu maksimum podanych realiów. Można przyjąć teorię o intencji autora biblijnego chcącego wyjaśnić powstanie zła moralnego i ciężkiego losu człowieka na ziemi.

Zasługą teologów starokatolickich jest odrzucenie z nauki o grzechu pierwotnym pojęcia grzeszności. Wiadomo, że grzech jest świadomym i całkiem dobrowolnym popełnieniem czynu złego lub zaniedbaniem wykonania czynu dobrego. W problematyce grzechu pierwotnego — przechodzącego na całą ludzkość — nie widać świadomości i wolności, więc nie ma grzechu. Niewłaściwe jest też tłumaczenie, że niemowlę rodzi się z „pierwotną plamą”, bo Bóg nie może stwarzać duszy z „plamą”, a rodzice mają wpływ wyłącznie na formowanie ciała, którego różne „plamy” nie mają z grzesznością duszy nic wspólnego. Więc niemowlę — od strony moralnej — pojawia się na świecie czyste jak iza. Dodajmy jednak że jest także w dziedzinie natury czyli tego wszystkiego, co niezbędne do normalnego życia i osiągnięcia naturalnego celu. Natomiast w dziedzinie nadnatury każdy człowiek nieochrzczony posiada wielki, zasadniczy brak — mianowicie brak nadprzyrodzonej świętości zwanej stanem łaski uświęcającej. Narodzony naturalnie człowiek dla ziemi musi się jeszcze narodzić nadnaturalnie dla nieba. To miał na myśli Chrystus, gdy wyjaśniał Nikodemowi: „Jeśli się ktoś nie urodził powtórnie, nie może ujrzeć królestwa Bożego — jeśli się ktoś nie narodzi z wody i z ducha, nie może wejść do królestwa Bożego” (Jan 3, 3—5). Z tak pojętym tzw. grzechem pierwotnym nie może mieć nic wspólnego teoria (hipoteza) ewolucji człowieka z małpy. Jej domeną jest natura (i to wyłącznie ciało ludzkie), natomiast to, o czym mówił Chrystus, odbywa się na innej płaszczyźnie — nawet po przyjęciu hipotezy poligenizmu tj. istnienia pierwotnie wielu par ludzkich, od których pochodzą różne rasy ludzkie.

Z tych wyjaśnień wynika, że Kościół Polskokatolicki — zachowując samą prawdę wiary — wyjaśnia ten problem zgodnie z nauką o Bogu i o grzechu, nie zapominając, że i dzieło zbawcze Chrystusa w takim świetle również wiele zyskuje.

Pozdrawiamy.

Pani Olga Baczyńska z Krakowa wyklada zasady wiary swojego wyznania pn. Świecki Ruch Misyjny „Epifania” i zaznacza, że są one „wolne od sekt, organizacji i wyznań ludzkich, lecz raczej przywiązane do Boga”. Wobec takiego postawienia sprawy Redakcja nie ma nic do powiedzenia, z wyjątkiem podziękowania za informację co do zasad katechizmu tej organizacji religijnej.

Dodać jednak należy, że chociaż Czytelniczka podkreśla swoją wyższość w dziedzinie religijnej nad wszystkimi redaktorami „Rodziny”, twierdzi naiwnie (powtarzając bezkrytycznie za pseudonaukowcami), że „sakramenty wprowadzili papieże, spowiedź została ustanowiona na soborze laterańskim w r. 1215 przez papieża Innocentego, komunie zatwierdzono w 1263 r.”

Jeżeli sakramenty wprowadzili „papieże”, dlaczego siedem sakramentów uznaje cały Kościół Wschodni łącznie z jakobitami, nes-

torianami, koptami i in., którzy od ortodoksji oderwali się w V wieku? Skoro spowiedź ustanowił sobór laterański IV, dlaczego już ok. 390 r. w Konstantynopolu zniesiono spowiedź publiczną (szczegółową) a zezwolono tylko na spowiedź prywatną? O Komunii św. pisze Ap. Paweł żyjący w I wieku (1 Kor. 10, 16—21 oraz 11, 17—34). Brak tu słowa „komunia”, lecz jest jego treść.

Pozdrawiamy.

Pan Franciszek Chronowski

Bogiem wprost nazywa Jezusa Chrystusa Nowy Testament, lecz bardzo rzadko: Rzym. 9, 3—5; Tytus 2, 11—14; Jan 1,1. Gdy Ap. Filip chce zobaczyć „Ojca” czyli Boga, Chrystus odpowiedział: „Kto mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca” (Jan 14, 6—10). Znacznie częściej Chrystus nazwany jest w (Nowym Testamencie) „Synem Bożym”. Słusznie Pan stwierdza, że Chrystus „całym swym życiem” a jeszcze bardziej swoją nauką i cudami świadczył „o swym synostwie Bożym”, lecz niesłuszny jest z tego Pana wniosek, że nie jest Bogiem. Gdyby tak było, to za cóż Sanhedryn skazałby Jezusa na śmierć? Wiadomo bowiem, że skazał go za bluźnierstwo. Lecz na czym by ono polegało, gdyby wyrażenie „Syn Boży” nie oznaczało tego samego, co „Bóg”? Członkowie narodu wybranego uważali się za „synów Bożych”, a Chrystus był synem tego narodu. Gdy więc na Jego oświadczenie „Jestem Synem Bożym” Kajfasz krzyknął: Bluźnierstwo. — Jezus powinien był natychmiast wyjaśnić tak, jak to unikowo zrobił podczas dysputy z faryzeuszami w portyku Salomona: „Czyż nie napisano w waszym Prawie: Ja rzekłem bogami jesteście? Jeżeli (Pismo) nazywa bogami tych, do których skierowano słowo Boże... to jakżeż wy o tym, którego Ojciec poświęcił i posłał na świat, mówicie: Bluźnisz.” (Jan 10, 24—39). A przecież Jezus przed Sanhedrynem tak się nie bronił. Owszem, zdając sobie sprawę z tego, że pod wyrażenie „Syn Boży” Sanhedryn podstawił myśl: „Bóg” — Chrystus dodał, że to właśnie o nim prorokował Daniel, gdy pisał o „synu człowieczym” posiadającym wieczyste panowanie nad światem (Dan. 14,14). Z tego wniosok, że wyrażenie „Syn Boży” odnośnie do osoby Chrystusa nie posiada znaczenia przenośnego. Ma znaczenie naturalne. Jest Synem Boga nie dzięki łasce, lecz z natury.

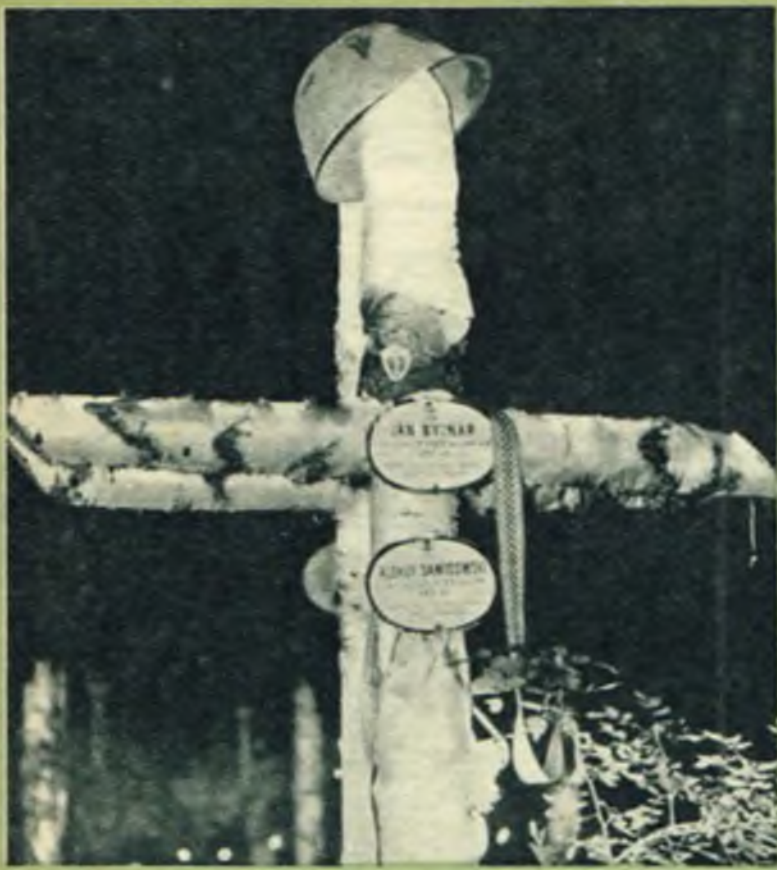
Nie ma to nic wspólnego z pogańską mitologią opowiadającą o płodzeniu bogów przez bogów z boginią. Maryja z Nazaretu nie jest „boginią”. Jest zwykłą, ludzką kobietą. Nie urodziła ona Syna Bożego w Jego naturze boskiej. Dopomogła Bożemu Synowi w objawieniu się światu w ciele ludzkim. Nazywamy Ją Matką Bożą (Bogarodzicą) dlatego, że ciało, które Mu dała jest własnością Boga (Syna Bożego). Prawda, że Syn Boży pozostanie ze swym ludzkim ciałem już na wieki, lecz ono Mu wcale nie przeszkadza być Bogiem. Jest Bogiem w ludzkim ciele.

Dodajmy, że tego rodzaju nauki nie wymyślili ani rzymskokatolicy, ani starokatolicy, ani prawosławni. Jest ona w chrześcijaństwie tak powszechna, że kto jej nie przyjmuje, nie jest chrześcijaninem. Pozdrawiamy.

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilecza 31, tel. 21-78-36; 29-28-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100920 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-48-98, konto PKO Nr 1-6-100924. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7 dol., 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 funt dla Stanów Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 2,10,5 £A, 20, £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” NBP III O. M. Warszawa Nr 1551-6-35388. Nie zamówionych rękopisów fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37518.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Warszawa, ul. Marszałkowska 5/6.

Zam. 3374. P-36



MINĘŁO 25 LAT...

O OBECNYCH LOSACH DZIEWCZĄT I CHŁOPCÓW Z BATALIONU „PARASOL”

Jak to rok, w dniu 1 sierpnia, w pamiętną rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, warszawiaczy tłumnie odwiedzają dawny Cmentarz Wojskowy, by złożyć hołd poległym bohaterom Warszawy. O zmroku zaplonęły na grobach znicze. W kwaterach batalionu „Parasol” i „Zośka” — wyróżniających się białymi brzoźowymi krzyżami — było jasno jak w dzień. Wokół pomników ku czci bohaterskich powstańców, wiązanki kwiatów i światła stawiane przez odwiedzających w tym dniu cmentarz. Dzień 1 sierpnia w Warszawie — to drugie, specjalnie warszawskie, Święto Zmarłych. W tym dniu trudno w ogóle dostać się na Cmentarz Powązkowski, a idąc alejami cmentarza trzeba przetrwać się wśród tłumów. Jest to jedyne w swoim rodzaju smutne święto — i chyba jedyne, tego rodzaju niespotykany cmentarz na świecie, na którym tysiące mogił kryje tysiące młodych istnień powstańców warszawskich, poległych w najpiękniejszej wiosnie życia.

Od tragicznych dni Powstania Warszawskiego minęło 25 lat. Z artykułu jednego z uczestników powstania, należącego do ugrupowania „Parasol” cytujemy interesujące dane o obecnych losach 20 kobiet i 50 mężczyzn tj. około 50 proc. wszystkich dawnych żołnierzy „Parasola” przebywających w kraju. „Parasol” był oddziałem młodych mężczyzn z roczników 1920—1924. 80 proc. osób z badanej grupy było 17-let lub ciężiej rannych w czasie działań batalionu, 10 proc. z nich to inwalidzi wojenni.

„Parasolarze” wywodzą się z inteligencji pracującej i środowiska robotniczego, 60 proc. ma wyższe wykształcenie, 10 proc. stopnie doktorskie bądź wyższe stopnie naukowe. Wśród mężczyzn dominują zainteresowania naukami ścisłymi, 60 proc. posiada wykształcenie techniczne, 20 proc. ekonomiczne, pojedynczo inne zawody. Układ zainteresowań kobiet jest zupełnie inny: cztery to lekarze medycyny i stomatologii, trzy studiowały ekonomię i nauki społeczne — pozostałe zaś mają wykształcenie typu humanistycznego. 12 osób pracuje jako naukowcy na wyższych uczelniach, w instytutach, laboratoriach

doświadczalnych. Dwie dalsze grupy po 10 osób w budownictwie, przemyśle — pozostałe osiem osób to pracownicy rad narodowych i instytucji państwowych. W grupie „Parasolarzy” znajduje się jeden znany reżyser filmowy, jedna starsza naszej palestry i socjolog sportu...

Znamienne jest, że żaden z nich nie został zawodowym wojskowym, ani nikt nie jest księgowym czy urzędnikiem bankowym. Z kobiet, 95 proc. pracuje zawodowo — 5 osób w służbie zdrowia, cztery w placówkach naukowo-dydaktycznych, po trzy w redakcjach i księgowości. Wśród pozostałych jedna jest pisarką, inna współdyktatorem mody polskiej.

Cała grupa jest niewątpliwie bardzo dynamiczna i ruchliwa. „Parasolarze” lubią podróżować po świecie i ich ciekawość świata jest niewątpliwie wyższa od średniej krajowej.

Kontakty towarzyskie pomiędzy dawnymi towarzyszami broni są stale podtrzymywane. Uczucia przyjaźni z lat młodości uwieńczone zostały licznymi małżeństwami oddziałowymi (1/3 pań z badanej reprezen-

tacji) — trwającymi jak dotąd wzorowo.

W każdą rocznicę powstania wszyscy byli „Parasolarze” przebywający w Warszawie, spotykają się na Powązkach przy kwaterze Baonu, gdzie jest pochowanych ponad 100 ich kolegów, a pamięć ponad 150-ciu uwiecznia pamiątkowa tablica.

I wniosek końcowy: poważna ilość zajmowanych odpowiedzialnych stanowisk przez dawnych żołnierzy batalionu „Parasol” dowodzi, że poczucie odpowiedzialności, zdolności organizacyjne i ogólne morale wyniesione ze służby w batalionie przetrwały się w pokojowym życiu. Są to — jak pisze Andrzej Tymowski były żołnierz batalionu „Parasol” — drugie zniwa. Pierwsze — były w okresie wojny — z zasianego przed ćwierćwieczem poczucia obowiązku i idealizmu.

Foto: ERYK ADAMSKI

Fotografie zostały wykonane wieczorem w dniu 1 sierpnia 1969 r. na dawnym Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

